

OSIEM
SZCZĘŚĆ

ks. Stanisław Jóźwiak, ks. Mariusz Rosik

OŚMIEM SZCZĘŚĆ

Całkiem inne kazania
o Ośmiu Błogosławieństwach



Wrocław 2011

IMPRIMATUR
Kuria Metropolitalna Wrocławska
L.dz. 20/2011 – 2 stycznia 2011 r.

† Marian Gołębiewski
Arcybiskup Metropolita Wrocławski

Na okładce:
Projekt okładki *Andrzej Duliba*
Korekta *Bożena Sobota*

© Copyright by Wydawnictwo TUM, Wrocław 2011

TUM
Wydawnictwo
Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej
50-329 Wrocław, pl. Katedralny 19,
tel./fax 071 322 53 68, tel. 071 322 72 11
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl
e-mail: tum@archidiecezja.wroc.pl
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
www.wydawnictwo.archidiecezja.wroc.pl

ISBN 978-83-7454-182-4

Drukarnia Tumska – Wrocław, zam. /2011

WPROWADZENIE

5

24 marca 2000 r. bł. Jan Paweł II na Górze Błogosławieństw mówił:

Jezus nie tylko głosi Błogosławieństwa. On żyje Błogosławieństwami. On sam jest Błogosławieństwami. Spoglądając na Niego uwierzycie, co to znaczy być ubogimi w duchu, cichymi i miłosiernymi, tymi, którzy płaczą, łaknącymi i pragnącymi sprawiedliwości, być czystego serca czyniącymi pokój, prześladowanymi [...]. Słuchacie Jego głosu na tym wzgórzu i wierzyście w to, co On mówi. Jednakże tak jak pierwsi uczniowie nad Morzem Galilejskim, musicie pozostawić swoje łodzie i sieci, a to nigdy nie jest łatwe – zwłaszcza wtedy, gdy stoicie wobec niepewnej przyszłości i jesteście kuszeni, by stracić wiarę w swoje chrześcijańskie dziedzictwo. Bycie dobrymi chrześcijanami może wydawać się czymś ponad wasze siły w dzisiejszym świecie. Lecz Jezus nie patrzy obojętnie i nie pozostawia was samych w obliczu tego wyzwania. On jest zawsze z wami, aby przemienić waszą słabość w siłę.

Błogosławieństwa – ta opowieść o Bogu i człowieku, która pozwala widzieć przegraną zwycięstwem, smutek radością, ubóstwo bogactwem, ofiarą darem, śmierć życiem. Trudno nam uwierzyć, że ta-

kimi właśnie drogami idzie szczęście. A trudniej jeszcze, że to droga dla nas.

Kościół przypomina nam o powszechnym powołaniu do świętości. W liturgii Kościoła każdego dnia poznajemy ludzi, którzy żyli przed nami i osiągnęli świętość. Święci są zwiastunami prawdziwego świata. Ich życie, realizacja drogi Ośmiu Błogosławieństw jest dla nas znakiem nadziei. Jeśli oni potrafili, jeśli oni szli drogami Ewangelii, drogą cichych, którzy nie podnoszą głosu, drogą miłosiernych, którzy dzielą się z innymi, drogą tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości – to my też spróbujmy!

Homilie prezentowane w niniejszym tomie zostały wygłoszone w parafii św. Jerzego Męczennika i Podwyższenia Krzyża Świętego na wrocławskim Brochowie w ramach przygotowań do stulecia konsekracji kościoła. Na zaproszenie ks. kanonika Jana Kleszcza dwaj kaznodzieje – Autorzy niniejszej publikacji – przez szesnaście miesięcy snuli refleksje o poszczególnych błogosławieństwach. Wskazywali także na postacie świętych – wielkich ludzi Kościoła, którzy – zgodnie ze słowami Jana Pawła II – żyli błogosławieństwami. Mamy nadzieję, że ten dwugłos o jednej z najpiękniejszych stronic Biblii okaże się ubogacającym źródłem dla Czytelników.

(red.)

I

„BŁOGOSŁAWIENI UBODZY W DUCHU, ALBOWIEM DO NICH NALEŻY KRÓLESTWO NIEBIESKIE”

Błogosławiony o. Albert Chmielowski

Błogosławieństwa to w istocie Dekalog Nowego Testamentu, to prawo każdego chrześcijanina. To zwierciadło, w którym możemy się przejrzeć – ile jest w nas wiary w Boga, ile zaufania do Niego.

Dekalog – Dziesięć przykazań, jak refren powtarza zwrot „nie będziesz” („Nie będziesz miał bogów cudzych... Nie będziesz zabijał...”), wzywając do unikania zła. Dekalog stawia zatem fundament dla wiary człowieka. Błogosławieństwa są natomiast wezwaniem do budowania na tym fundamencie. One są wezwaniem do dobrego czynu, do wstępowania wzwyż.

Kościół uczy nas świętego życia. To coś więcej niż sztuka unikania zła. Czasem ludzie pytają, ile trzeba włożyć serca, by nie płacąc za wiele Bogu nie popełnić grzechu. Czy wystarczy raz w roku się wyświadczyć, raz w roku przyjąć Komunię św., raz odprawić 9 pierwszych piątków miesiąca, nie jeść mięsa w piątek – czy to wystarczy?!

Wydaje się, że wystarczy. Tak mówią przykazania kościelne. Ale to nie jest głębia prawdy o Bogu.

Kościół źle „się czuje” w roli nauczyciela duchowej łatwizny. Jeśli ktoś pyta: ile trzeba uczynić minimalnie, żeby uniknąć grzechu – Kościół czuje się tak nieporadny. To dlatego, że nie został powołany po to, by nauczyć unikania zła, lecz by wskazywać drogi zbawienia. Kościół prowadzi do świętości, a nie uczy cwaniactwa.

Błogosławieni – mówi Chrystus. Błogosławieni, czyli szczęśliwi, czyli święci, czyli zbawieni. To jest maksimum – to jest cel ostateczny chrześcijaństwa!!!

Co znaczy: błogosławieni, czyli szczęśliwi. Simon Weil napisała kiedyś: „tylko dwie rzeczy przenikają ludzkie serce: piękno i cierpienie: chwile, które zgodnie z naszym pragnieniem powinny trwać wiecznie, oraz te, których nigdy nie chcielibyśmy oglądać”.

Szczęście to doświadczenie piękna. Doktor Faustus, tytułowy bohater słynnego dzieła Goethego, jako inżynier na budowie wielkiej hydroelektrowni patrzy z wysoka z planami i projektami w ręku na ludzi, wyglądają jak mrówki gdzieś w dole, wykonują swoje zadania, tworzących wielkie pożyteczne dzieło. W przypływie szczęścia woła: „Chwilo trwaj! Jesteś piękna!”

Chwilo trwaj! – oto pragnienie wiecznego doświadczenia tego, co na tej ziemi tak ulotne.

Błogosławieni, czyli szczęśliwi. Szczęśliwi na wieki. Słyszymy o szczęściu, że jest ono dane ubogim

w duchu. Ubóstwo to postawa pokory wobec Boga i wobec drugiego człowieka. Ubogim jest ten, który ma wszystko u Boga, który ma wszystko od Boga. Wszystko jest darem. Za wszystko dziękujcie Bogu – pisze św. Paweł (Ef 5, 20). Ubóstwo pozwala dostrzegać wokół siebie dobro. Pozwala cieszyć się tym, co posiadamy.

Przeciwieństwem duchowego ubóstwa jest pycha. To postawa takiej pewności siebie, która zamyka na Boga. To jeden z grzechów głównych. To postawa roszczeniowa. Ciągłe dopominanie się hołdu dla siebie. Szemranie przeciw Bogu i człowiekowi: przekonanie, że należy się nam więcej, że świat nas rozczarowuje. (Jak bardzo wielu jest dziś rozczarowanych światem, swoim życiem, polityką, rodakami, rodziną, pracą, znajomymi, losami Ojczyzny). Pycha jest źródłem obłudy, udawania. W otoczeniu staramy się być kulturalni. Uśmiechniemy się i pozdrowimy: „To było ciekawe, co ksiądz powiedział!” A poza oczami: „Ale nudził!” Wprost: „Pięknie pan się trzyma!” Chwilę później: „Ale spaślak!”

Ubóstwo nie wydaje się być receptą na szczęśliwe życie. Ale nią jest. To jest jeden z paradoksów Ewangelii. Chrystus nie mówi, że życzy szczęścia ubogim w duchu. To zdanie naszego Mistrza jest zdaniem oznajmującym. Błogosławieni ubodzy w duchu! Tak właśnie jest!

Słusznie pytamy: Dlaczego – jeśli rzeczywiście ubóstwo daje szczęście – nie godzimy się na nie tak łatwo? Któż z nas nie pragnie szczęścia. Feliks Komenksy, światowej sławy pedagog, napisał kiedyś, że szczęścia nigdy nie osiąga się wprost. Ono w istocie jest nagrodą za dobre życie. Otrzymujemy je jak zapłatę za dobrze wykonane dzieło. Jest na końcu, nie na początku drogi. Przypomina się opowieść o śnie pewnego człowieka. W tym śnie ów człowiek zaprowadzony przez św. Piotra do specjalnego sklepu ze zdumieniem zobaczył na półkach pojemniki z napisami: „Pokój”, „Radość”, „Szczęście”. Kiedy podszedł sprzedawca, powiedział: „Proszę odmierzyć mi miarę szczęścia i radości”. „Jeśli myśli pan, że można tak łatwo zdobyć tak cenne wartości, jest Pan w błędzie! – powiedział sprzedawca – My nie sprzedajemy owoców, ale nasiona!”

Ksiądz Pawlukiewicz, duszpasterz sejmowy, napisał kiedyś, iż aby wejść do świata pełni zbawienia trzeba tu, na ziemi, zostawić wszystko. Dlatego całe życie tracimy: beztroskie dzieciństwo, kolorową młodość, dzieci, które opuszczają dom rodzinny, w końcu musimy zostawić pracę, stracić zdrowie, pożegnać nad grobem przyjaciół. Anna Kamieńska napisała: „Dzieje człowieka to kolejne wygnania z wielu rajów, to kolejne zamykanie się za nami bram, bezpowrotne na zawsze. Nie ma powrotów. Nigdy”.

Ktoś powie: to przerażające. Wszystko zostaje nam zabrane. Czy zabrane? Każdy człowiek ma przed sobą dwie drogi: żebraka i siewcy. Ten pierwszy gromadzi w swoich żebraczych torbach swój nędzny majątek. Torby są wielkie, ciężą mu bardzo, a on nie rozstaje się z nimi nawet na chwilę, choć tak naprawdę to tylko same śmiecie. Ale człowiek może być jak siewca, który idzie przez życie i hojnie rzuca na pole Królestwa Bożego ziarna swoich talentów, pracy i miłości. Pod koniec życia torba jest pusta. Ale pole zostało obficie zasiane.

Ubóstwo duchowe jest drogą do szczęścia, do nieba. Ono pozwala zrozumieć, czym w istocie jest religijna wiara człowieka. Tomasz Halik, czeski kapłan, napisał w *Nocy spowiednika*: „Wiara nie jest uznaniem, że istnieje Bóg, że ktoś musiał wprowadzić w ruch ten mechanizm jest świat. Wiara to przekonanie, że świat jest powierzonym nam darem, za który odpowiadamy”.

Z pokorą w sercu zatem przyglądamy się temu, co otrzymaliśmy od Boga, prosząc Go, byśmy swoje talenty, przyjaźnie, rodzinne i koleżeńskie więzi, walory materialne i duchowe potrafili właściwie wykorzystać.

Niech refrenem naszego życia staje się wezwanie Chrystusa do duchowego ubóstwa. Starajmy się dobrze rozliczać z naszej gotowości do daru, do poświęcenia, do odkrywania wszystkiego, co jest wokół jako Bożego daru.

Pewnego razu, gdy angielski dziennikarz obserwował odrażające warunki pracy matki Teresy, gdy nie potrafił znieść zaduchu panującego w schronisku i jęków umierających hindusów, rzekł: „Matko, nawet za milion dolarów nie podjąłbym się tego dzieła”. Matka Teresa odpowiedziała: „Ja też nie. Nie zniosłabym myśli, że robię to dla pieniędzy”. „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie”.

Tematem dzisiejszej refleksji będzie pierwsze z Ośmiu Błogosławieństw. To bardzo proste i pełne pogody ducha zdanie wypowiedziane przez Jezusa nad błękitną taflą jeziora Genezaret skłania nas do postawienia trzech pytań: Kim są błogosławieni? Kim są ubodzy w duchu? Czym jest królestwo niebieskie?

1. Kim są błogosławieni?

Gdybyśmy zapytali matkę Teresę, czy czuje się szczęśliwa, pomimo nędzy i cierpień, z jakimi przyszło jej się zmagać – odpowiedź byłaby tylko jedna: tak. W języku greckim słowo *makarioi* – błogosławie-

ni, znaczy także szczęśliwi. Gdybyśmy dzisiaj znaleźli się na przesyconym słońcem ateńskim rynku, niemal 25 wieków wstecz, gdzieś pomiędzy monumentalnymi świątyniami starożytnych bogów a tchnącymi klasycznym pięknem rzeźbami Fidiasza moglibyśmy spotkać wędrującego filozofa, Arystotelesa, nauczającego o szczęściu. Swym słuchaczom wyjaśniał, że jest to stały stan zadowolenia z życia i szczęściem jest bardziej samo dążenie do celu, niż osiągnięcie go. Porównywał Arystoteles szczęście do zdobywania góry. Cała radość płynie nie tyle ze zdobycia szczytu, ile z samej wędrówki, jest w każdym kroku, który przybliża nas do celu.

Badania psychologiczne dowodzą, że ludzie dojrzało osobowościowo upatrują szczęścia nie w pomyślności czy w rzeczach zewnętrznych, ale w relacji z drugim, w intymnej więzi z osobą, którą pokochali. Bo prawdziwe szczęście przyjmuje twarz osoby. Staje się osiągalne przez nawiązanie głębokiej relacji z drugim. Ukonkretnia się w przyjaźni i miłości. O tym, że szczęście to druga osoba – nie trzeba przekonywać zakochanych. Dopiero w relacji z drugim człowiek jest w stanie w pełni rozwinąć swoje możliwości. A ta najgłębsza relacja zwie się miłością. Ostatecznym źródłem miłości jest zawsze Bóg. A skoro tak, to jest On również źródłem szczęścia. Dlatego dla

chrześcijanina szczęście przybiera twarz Chrystusa. Głęboka i pełna zażyłości relacja z Nim, intymna więź z Jezusem, prawdziwa przyjaźń – jest źródłem szczęścia. Wtedy można czuć się szczęśliwym pomimo zewnętrznych trudności. Dlatego właśnie szczęśliwi są prześladowani, błogosławieni są cisi i ci, którzy się smucą. Szczęśliwi są ubodzy w duchu.

2. Kim są ubodzy w duchu?

Zupełnie niedawno spędziłem kilka tygodni na Syberii w okolicach Irkucka i jeziora Bajkał. Zawitałem także do Usola Syberyjskiego, gdzie polskie siostry albertynki prowadzą dom dla dzieci. Uśmiechnięta wychowawczyni w welonie, jak mama zapraszała dzieci do stołu. Pewien chłopczyk natychmiast wszedł pod stół na czworaka i wyczekiwał. „Misza, siadaj ze wszystkimi przy stole” – zaprasza wychowawczyni i wyjaśnia mi: „Misza całymi dniami siedzi w domu tylko z psem. Matka pije. Gdy wieczorem wraca do domu, karmi psa i swoje dziecko pod stołem”.

Zgromadzenie albertynek zostało założone przez Alberta Chmielowskiego, który nie potrafił pogodzić się ze złem i nieszczęściem obserwowanym wokół siebie. W swoich zapiskach zanotował: „Już nie mogłem dłużej znosić tego złego życia, którym nas świat karmi. Świat, jak złodziej, wydziera co dzień i w każdej godzi-

nie wszystko dobre z serca, wykrada miłość dla ludzi, wykrada spokój i szczęście, kradnie nam Boga i niebo”. Brat Albert nie chciał dopuścić do tego, by niebo zostało skradzione całkowicie. Chciał zachować choć rąbek nieba dla tych najmniejszych, którzy nie umieją jeszcze się bronić. Chciał przychylić go najmłodszemu, którzy potrzebują miłości bardziej niż powietrza. Artystyczne wizje zastąpił projektami pomocy i przystąpił do działania w sposób systematyczny, zaplanowany i energiczny. Przez jednych uznany za utopistę, przez innych za szaleńca, przez jeszcze innych za świętego – spokojnie prowadził swe dzieło. Choć mógł prowadzić wystawne życie artysty, stał się ubogim z własnego wyboru, by nieść pomoc równie ubogim.

W czasach Starego Testamentu Żydzi byli przekonani, że kto będzie wypełniał przykazania, tego nie dotkną nieszczęścia, choroby, nędza. Boże błogosławieństwo rozumieli bardzo materialnie. Błogosławieni to ci, którym się dobrze wiedzie i którym dopisuje dobre zdrowie. Tymczasem Chrystus uczy czegoś innego. Można być milionerem przy pełnym zdrowiu – a wcale nie być błogosławionym. Można być ubogim czy schorowanym – a czuć się szczęśliwym. Bo źródłem szczęścia nie jest bogactwo czy pomyślność, ale życie w pokoju z Bogiem, głęboka radość z więzi z Bogiem.

W kościele św. Pawła w Baltimore odkryto tekst rozważania – modlitwy, który rozpoczyna się słowami: „Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech i pamiętaj, jak wielki spokój można znaleźć w ciszy. Żyj w zgodzie z Bogiem, czymkolwiek się trudzisz i jakiegokolwiek są Twoje pragnienia”. Żyj w zgodzie z Bogiem. On jest źródłem twojego szczęścia.

3. Czym jest królestwo niebieskie?

Nie potrafimy wyznaczyć granic Jego królestwa. Brak w nim punktów granicznych, murów obronnych i określonego terytorium. Granice królestwa Bożego biegną przez ludzkie serca. Kto więc należy do królestwa Bożego? Kto może się poszczycić, że ma Chrystusa za Króla? Właśnie ten, kto nie polega na sobie, ale pomocy szuka u Chrystusa.

Amerykański pisarz i zarazem psycholog, John Powell, opowiada w jednej ze swoich książek o kobiecie, która prowadziła grzeszne życie i później czuła wielką pogardę do samej siebie. Pomyślała, że takie życie nie ma sensu. Wyszła na brzeg morza z tą myślą, że popłynie tak daleko, jak wystarczy jej sił, a później woda dokona reszty. Gdy weszła do wody, odwróciła się na chwilę i zobaczyła, w jaki sposób morskie fale zmywają ślady jej stóp na piasku. I wtedy przyszła jej do głowy nieoczekiwana myśl: „Tak samo mogą zostać

zmyte moje grzechy”. Zawróciła i skierowała swe kroki do konfesjonału. To był moment zwrotny w całym jej życiu. Do królestwa Bożego należy więc ten, kto swoją przeszłość składa w ręce Boga. Ten, kto swoją przeszłość i przyszłość złożył w ręce Boga, a teraz mądrze żyje chwilą obecną. Przeszłości już nie ma. Minęła bezpowrotnie. Możemy wyciągnąć z niej tylko mądre wnioski. Przyszłości jeszcze nie ma. Przyjdzie do nas wtedy, gdy stanie się terażniejszością. Liczy się chwila obecna. Liczy się nasze „teraz”. Chodzi o to, by teraz żyć godnie. Mądrze. Żyć, jak dzieci Króla.

A skoro Bóg jest naszym Królem, to nie musimy chodzić po tym świecie z pochyloną głową. Odkryjmy swoją godność – godność dzieci królewskich. Tej godności uczył nas przed laty ks. Popiełuszko, gdy wołał: „Musicie mieć w sobie coś z orłów, serce orle i wzrok orli. Musicie ducha hartować i wznosić się wysoko, ponad inne ptaki. Pamiętajcie, orły to wolne ptaki, bo szybują nad ziemią wysoko, a nie pełzają nisko po ziemi”.

II

„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY PŁACZA, ALBOWIEM ONI BĘDĄ POCIESZENI”

Błogosławiona s. Urszula Ledóchowska

1. Różnorodność dróg prowadzących do Boga

Kiedy w naszych rozważaniach zatrzymujemy się przy błogosławieństwie smutnych – drugiej z dróg prowadzących do szczęścia – zauważamy najpierw ową wielość duchowych szlaków, które prowadzą do Boga. Świat jest bogactwem możliwości, postaw, jest przestrzenią wyboru. Nie każda postawa, nie każdy wybór prowadzi w tę samą stronę. Święty Łukasz, który podobnie jak św. Mateusz kreśli kształt Chrystusowej nauki o błogosławieństwach, przytacza słowa Mistrza, które są przestrożą przed ludzkimi bezdrożami: „Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, albowiem smucić się i płakać będziecie” (Łk 6, 25).

Trzeba nam zatem mądrze wybierać. Tomasz Merton przypomina, iż wolność nie polega na możliwości wyboru między różnymi markami samochodów. Prawdziwa wolność jest wolnością wyboru życiowej drogi. Jest wolnością wyboru drogi miłosierdzia, cichości, ubóstwa, czystości. To wolność decydowania o swoim życiu. Ewangelia zachęca, byśmy szukali szczęścia nie lękając się doświadczeń, które wnoszą w nasze życie smutek.

2. „Błogosławieni, którzy się smucą”

Smutek wydaje się być odwrotnością szczęścia. Jest doświadczeniem niedoskonałości, braku, przegranej. Skupia w sobie wszystko to, co w naszym życiu odbiera radość życia. Jest w świadomości współczesnej cywilizacji nastawionej na zabawę i rozrywkę przestrzenią wyklętą. Żyjemy w świecie, w którym stworzono teorię „życia niewartego życia”. Braki, słabości, choroby, traktowane są jako elementy pozbawiające życie jego wartości.

Synonimem smutnego czasu w życiu człowieka jest starość. To wówczas z niezwykłym natężeniem objawia się ludzka bezradność, bezsilność, samotność. Nic zatem dziwnego, iż popularność w ludzkim myśleniu zyskuje myśl o eutanazji. Po co żyć, kiedy dni stają się ciągiem utrapień? Kiedy nie ma nadziei, że cierpienie ustąpi.

Ci, którzy proponują „dobrą śmierć” ludziom schorowanym, nie rozumieją jednak, że niemoralność tej propozycji polega nie tylko na tym, iż tworzą złudne przekonanie o możliwości ucieczki od cierpienia i słabości. Te bowiem towarzyszą ludziom niezależnie od wieku. Doświadczenie samotności – jedno z najbardziej przykrych ludzkich doświadczeń, jest – jak pisał Erich Maria Remarque w *Łuku tryumfalnym* – wiecznym refrenem ludzkiego życia. Nie można uciec przed smutkiem. Zło proponowanych rozwiązań polega przede wszystkim na tym, iż

pozbawiają one człowieka woli walki, gotowości do dźwigania trudów życia, do sięgania w głąb.

Nic dziwnego, iż dużą popularnością w cywilizacji zachodniej zaczynają cieszyć się religie Dalekiego Wschodu: buddyzm, hinduizm. Ich atrakcyjność polega na tym, iż proponują one formę alienacji, wyobcowania się ze świata do tego stopnia, by nic nie przeniknęło do ludzkiego serca. Kiedy patrzymy na hinduskich jogginów potrafiących chodzić po rozżarzonych węglach lub naszpikowanych gwoździami deskach, widzimy ludzi, którzy do tego stopnia zapanowali nad sobą, iż nic nie może wyprowadzić ich z transu. Jeśli znamy kogoś, kto jest dotknięty autyzmem, mamy podobne doświadczenie. J. Vanier opowiada historię dziewczynki, której ktoś bez serca, na próbę i dla zabawy przypalał palce. A ona się nawet nie skrzywiła. Nic nie czuła.

Na swój sposób świat proponuje nam dzisiaj terapię „anty-smutkową” według takiego modelu. „Spróbuj nie angażować się w nic na poważnie, a nie będziesz smutny”. Odrzuć każdego, kto cię zawiedzie, rezygnuj z miłości. Nic cię wówczas nie dotknie. Nic nie zasmuci. Wydaje się, że dzięki temu życie będzie mniej bolało.

Jest to jednak złudne przeświadczenie. Cena takiego życia jest duża. Chorobą ludzi, którzy są tylko widzami w wielkim teatrze świata, jest życiowa pustka. Nuda jest najbardziej dojmującym doświadczeniem naszych czasów.

Ucieczka od cierpienia, od bólu, od smutku, pozbawia życie wartości. W istocie smutek jest rewersem szczęścia. Jak śmierć nadaje wartość życiu, tak smutek jest ceną radości. To właśnie dlatego, że otwieramy się na doświadczenie smutku, stajemy się zdolni do przeżywania radości. Co więcej, doświadczenia przykre, smutne są w istocie mądrością człowieka, jego życiowym doświadczeniem.

Przypominam sobie program telewizyjny poświęcony problemom alkoholowym Polaków. Jednym z jego bohaterów był ksiądz przez lata dotknięty tym nałogiem, jak wiadomo nieuleczalnym. Ksiądz mówił, jak wiele nauczył się walcząc ze swoją słabością. Mówił, w jaki sposób ta smutna strona jego życia – kiedy ją przyjął i podjął walkę, zyskała nową wartość. Pewnego dnia podczas wesela nachalnie zachęcany, odmówił napicia się z jednym z weselnych gości. „Nie mogę pić – powiedział – jestem uzależniony od alkoholu”. Minęło trochę czasu i ten, który go tak usilnie zachęcał podszedł znowu i poprosił o chwilę rozmowy. „Proszę księdza, ja wciąż mam ten problem”.

3. „Albowiem będą pocieszeni”

Nie każdy, kto smutny jest błogosławiony. Bywa że to, co sprawia człowiekowi ból, degraduje go, poniza, odbiera człowieczeństwo. Instynktownie szukamy pocieszenia. Często dzielimy się z innymi naszymi

smutkami. One się z nas „wylewają”. Ale u drugiego człowieka nie znajdziemy uleczenia, pociechy. Tomasz a Kempis pisał: „Ile razy poszedłem do ludzi, tyle razy mniejszym wróciłem człowiekiem”. Kiedy idziemy do drugiego człowieka, aby mówiąc o własnych smutkach – przestrzec go i pouczyć – czynimy coś bardzo ważnego. Ale jeśli idziemy znaleźć ukojenie – nie otrzymamy go. Ktoś przyzna nam rację – powie – „Słusznie zrobiłeś”, ale tak naprawdę nie tego szukamy i oczekujemy.

Doświadczenie smutku jest próbą, przez którą przejść można tylko z Bogiem. Jest jedną z wielu prób, które otwierają na Boga i objawiają kim On jest dla człowieka. Święty Paweł w Liście do Rzymian pisze: „Cóż nas może odłączyć od miłości Chrystusa. Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość...” (Rz 8, 35). Nawet grzech – największe z duchowych zagrożeń człowieka nie stanowi niepokonalnej przeszkody na drodze do szczęścia. „Idź i nie grzesz więcej” – to jest zdanie, które podnosi z upadku i daje człowiekowi radość.

Bóg uczy uzdrawiającej mocy smutku. On jest niosącym pociechę. Zamiast prób uśmierzenia egzystencjalnego bólu człowieka, zamiast utopienia go w alkoholu, narkotykach, zabawie, zapomnieniu, Bóg proponuje odważne przejście przez tę próbę życia. Smutek staje się w ten sposób jednym z istotnych doświadczeń człowieka, które czynią go mądrzejszym, szlachetniejszym, a nade wszystko otwartym na Boga, który w taki sposób czyni szczęście człowieka.

Był dokładnie rok 70 n.e., gdy rzymski wódz Tytus wydał rozkaz: „Trzeba, aby kapłani zginęli razem ze Świątynią!” Rozpoczęło się oblężenie Jerozolimy. Świątynia stanęła w płomieniach, kapłani stracili życie, skarb świątynny został wywieziony do Rzymu jako łup wojenny, a Żydzi ulegli rozproszeniu po całym basenie Morza Śródziemnego. Z najświętszego miejsca religijności żydowskiej pozostał jedynie jeden mur – zachodni. Dwadzieścia wieków później papież-Polak, stanął pod tym murem, zwanym ścianą płaczu, by wraz z wyznawcami judaizmu modlić się o pokój. Mur płaczu to miejsce, gdzie Żydzi do dziś oplakują upadek swojej świątyni. Wielu z nich, rozproszonych po całym świecie, ma jedno marzenie – aby choć raz w życiu udać się z pielgrzymką do Jerozolimy i tam zapłakać nad losem swego narodu.

Przedmiotem naszej dzisiejszej refleksji jest drugie błogosławieństwo, które w wersji Łukaszowej brzmi: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni” (u Mateusza: „Błogosławieni, którzy się smucą...”). Zestawienie dość paradoksal-

ne: szczęśliwi, którzy płaczą. Zdarza się, że łzy potrafią powiedzieć więcej niż słowa. Psychologowie z Uniwersytetu Południowej Florydy dowodzą, że około 70% z nas nie stara się ukryć łez i płacze, gdy tylko ma na to ochotę. Częściej płaczą kobiety. Podczas gdy przeciętna kobieta płacze około 47 razy w roku, mężczyzna tylko 7. Aż 9 na 10 osób czuje się po wypłakaniu lepiej. Są różne łzy. Choć ich skład chemiczny jest prawie zawsze taki sam, są różne – bo są wylewne z różnych powodów. Zatrzymajmy się na trzech z nich: łzy straty, łzy oczyszczenia i łzy szczęścia.

1. Płacz utraty

Często wylewamy łzy po utracie czegoś, co dla nas cenne. Są to łzy utraconej miłości, zdradzonej przyjaźni, łzy po odejściu kogoś bliskiego. W Ewangeliach czytamy o tym, że sam Jezus płakał nad grobem swego przyjaciela Łazarza. Każdy z nas w różny sposób próbuje uporać się z taką stratą. Amerykański rabin Harold Kushner stracił swoje dziecko, gdy miało 11 lat. Chłopiec zachorował na nieuleczalną chorobę krwi. Po jego śmierci ojciec zmagał się z Bogiem, buntował, załamywał, stawiał pytania. Płakał. Owocem tych zmagañ jest piękna książka *Kiedy złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom*. Płacz z powo-

du utraty czegoś dla nas cennego lub kogoś kochanego jest chyba najczęstszą przyczyną łez. W takich wypadkach noblista w dziedzinie literatury, kolumbijski pisarz i dziennikarz, Gabriel Garcia Marquez, mawiał: „Nie płacz, że coś się skończyło, tylko uśmiechaj się, że ci się to przytrafiło”.

Właśnie takiej zasadzie hołdowała Urszula Ledóchowska. Urodzona w połowie XIX wieku na terenie Austrii, w wieku 21 lat wstąpiła do zakonu urszulanek w Krakowie. W 1907 r. założyła internat dla polskich dziewcząt w Petersburgu. Jednak już cztery lata później władze rosyjskie wysiedliły ją z terenu Rosji. Wyjechała do Finlandii. Tam zorganizowała lecznicę dla ubogiej ludności rybackiej. Ponieważ wpływy rosyjskie sięgały także do Finlandii, w trzy lata później musiała wyjechać również stamtąd. Znalazła przystań w neutralnej Szwecji. Każde z tych przesiedleń wyciskało łzy z oczu pracowitej zakonniczki. Nigdy jednak nie opuszczała rąk. W Finlandii przetłumaczyła katechizm na język Finów. W Szwecji założyła pierwsze katolickie czasopismo. Wygłaszała wykłady o Polsce i potrzebie niezależności państwowej w sześciu językach. Mawiała: „Miłość ku Bogu rodzi szczęście, które się objawia w nieustannej pogodzie ducha i stałym uśmiechu na ustach, choćby oczy były pełne łez”.

2. *Placz przemiany*

Zdarza się, że patrząc wstecz, w swoją przeszłość, odnajdujemy w niej chwile, które wycisnęły nam łzy z oczu. Żałujemy podjętych decyzji i dokonanych wyborów. Żałujemy grzechów i błędów. Wylewamy wówczas łzy, które nas oczyszczają i przemieniają. Nie miał racji Antoni Czechow, rosyjski pisarz, który mawiał, iż „najbardziej zbyteczna rzecz w nieszczęściu to łzy”. To nieprawda. Łzy mogą przynieść ulgę i doprowadzić do przemiany. Łzy mogą oczyszczać i obmywać. Nie kto inny, jak Arystoteles, założyciel ateńskiej szkoły zwanej *likeion*, na cztery wieki przed Chr. wprowadził do filozofii pojęcie *katharsis* – oczyszczenie. Istotną częścią naszego oczyszczenia mogą być łzy. Przywołajmy na pamięć scenę, wymalowaną piórem ewangelistów: Jezus przychodzi na ucztę do domu pewnego faryzeusza, a zupełnie niespodziewanie dołącza do grona biesiadników kobieta, która prowadziła w mieście grzeszne życie. Przychodzi, by łzami obmyć Jezusowe stopy i otrzeć je własnymi włosami. To łzy oczyszczenia, żalu i przemiany. Łzy nawrócenia. Dlatego usłyszała: „Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała”. Żyjący w IV w. na terenach dzisiejszej Turcji Ewargiusz z Pontu, mistrz życia duchowego, napominał mnichów: „Módl się najpierw o dar łez, aby żal mógł przemienić twoją

przyrodzoną szorstkość. Wtedy wyznaj Panu swoje grzechy i będziesz mógł otrzymać od Niego ich odpuszczenie. Módl się ze łzami, a twa prośba będzie wysłuchana”. Chyba każdy z nas, kapłanów, mógłby odszukać w pamięci sceny, gdy ktoś przeżywa głęboką wewnętrzną przemianę i płacze u krat konfesjonálu. To w ich życiu spełnia się Jezusowe błogosławieństwo: „Szczęśliwi płaczący, bo będą pocieszeni”.

3. *Placz szczęścia*

Zdarza się również, że łzy pojawiają się w naszych oczach, gdy jesteśmy szczęśliwi. Gdy Maria Magdalena pojawiła się przy grobie Jezusa, płakała po utracie Kogoś bliskiego i ważnego. Jednak już po chwili, gdy odkryła, że Jezus żyje, jej łzy stały się łzami niedowierzania i ogromu szczęścia. Płacz utraty stał się płaczem miłości. Przenieśmy się na chwilę do lat naszego dzieciństwa, kiedy po raz pierwszy usłyszeliśmy jedną z najpiękniejszych baśni Andersena. Bajkopisarz ukazuje dzieje Gerdy i Kaya, ubogich dzieci rozdzielonych przez złą czarodziejkę, Królową Śniegu. Odłamek diabelskiego lustra, rozbitego na miliony kawałków, dostał się do serca Kaya, przemieniając je w sople lodu. Chłopiec został uwięziony przez Królową Śniegu. Gerda rozpoczęła poszukiwania przyjaciela. Po drodze dane jej było przejść wiele prób i po-

konać wiele przeszkód. Nieczułe serce Kaya odtajało dopiero wtedy, gdy ujrzał łzy Gerdy. Łzy miłości stały się silniejsze niż siła zła.

„Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni” – mówi dziś do nas Jezus. Kto trwa w Jego bliskości, kto każdy dzień składa u Jego stóp, kto z Nim przeżywa swoje życie, z pewnością doświadczy prawdziwości słów drugiego błogosławieństwa. Jego łzy zamieniają się w radość. Jak w poemacie Fabera:

*Uśmiech nic nie kosztuje.
Wzbogaca tego, kto go otrzymuje
i nie zubaża tego, kto go ofiarowuje.
Nikt nie jest tak bogaty, by go nie potrzebował
i nikt nie jest tak biedny, by nie mógł go dać.
Gdy więc spotkasz kogoś, kto się nie uśmiecha,
podaruj mu swój uśmiech.
Nikt nie potrzebuje go bardziej
niż ten, kto nie potrafi go dawać.*

III

„BŁOGOSŁAWIENI CISI, ALBOWIEM ONI NA WŁASNOŚĆ POSIĄDĄ ZIEMIĘ”

Błogosławiony o. Rafał Kalinowski

Świat jest pełen słów, krzyku, bronionych racji, dyskusji, które nie są wymianą poglądów, ale próbą przekrzyczenia racji przeciwnych. Świat jest przestrzenią zabawy – medialnego i cywilizacyjnego szumu. Takim był zawsze. Takim był w czasach Chrystusa. W ten szum ludzkich spraw wchodzi Chrystus z błogosławieństwem ludzi cichych.

Cisza wydaje się być znakiem bezradności, bezsilności. Cicho bądź! – krzyczy ten, komu wydaje się, że może nakazywać. „Jest taki cichy” mówi nauczycielka o uczniu – a to oznacza, że mało aktywny. „Dzieci i ryby głosu nie mają” mówi przysłowie.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię”.

Spróbujmy odkryć wartość ciszy w ludzkim życiu.

Cisza uczy szacunku dla każdego słowa, tak jak głód objawia wartość pożywienia. Żyjemy w czasach, w których człowiek nadużywa wolności słowa. Ludzie bawią się słowem tak w realnej, jak i wirtualnej

rzeczywistości: fora internetowe pełne są słów bezużytecznych, głupich, złych. Jesteśmy specjalistami z każdej dziedziny. Możemy zabrać głos w każdej sprawie. Nawet o Bogu człowiek mówi wiele słów, które nic nie znaczą.

Jest mądrością życia ważenie słów. Mówi o tym historia greckiego myśliciela Sokratesa.

Pewnego dnia przybiegł do niego znajomy i zadyszany zaczął opowiadać:

– Słuchaj Sokratesie, muszę ci coś opowiedzieć. Twój przyjaciel...

– Poczekaj – przerwał mędrzec – przesiałeś to, co chcesz powiedzieć przez trzy sita?

– Trzy sita? – zdziwił się sprawozdawca.

– Tak mój przyjacielu, trzy sita. Pierwsze sito to prawda. Jesteś pewien, że wszystko, co chcesz mi powiedzieć, jest zgodne z prawdą?

– No nie wiem, opowiedział mi to...

– Oczywiście, ale z pewnością przesiałeś to przez drugie sito, którym jest dobro. Czy to, co chcesz mi powiedzieć, jeżeli nie jest prawdziwe, jest przynajmniej dobre?

– Przeciwnie...

– To w takim razie – przerwał filozof – użyjmy trzeciego sita i zapytajmy, czy to, co chcesz mi powiedzieć, jest konieczne?

- Konieczne? Chyba nie...
- A więc – uśmiechnął się Sokrates – jeżeli to, co chcesz mi powiedzieć, nie jest ani prawdziwe, ani dobre, ani konieczne, to nie obciążaj tym ani siebie, ani mnie...

Roman Brandstaetter pisał w Litani do Czarnej Madonny:

*Niech ani jedno słowo.
Nie będzie złe.
Niech ani jedno słowo.
Nie czał się do skoku.
Niech ani jedno słowo.
Nie nienawidzi.
Niech nie krzywdzi.
Niech nie zabija.
Niech wybacz.
Niech leczy.
Niech łagodzi.
Niech zamyka.
Człowiecze rany.*

Cisza uprzedza słowo, a często je znakomicie zastępuje.

W księdze Hioba jest historia ogromnego nieszczęścia, jakie spotyka człowieka, któremu dotąd świetnie się działo. Oto widzimy Hioba dotkniętego trądem, siedzącego na kupie gnoju. Przychodzą do niego trzej jego przyjaciele. Siadają bez słowa i będą tak milcząc siedzieć przez siedem dni. Co można

powiedzieć człowiekowi, któremu zawałił się świat. Który stracił rodzinę, dom, majątek, zdrowie.

Milczenie mówi często więcej niż ludzkie słowo. Warto o tym pamiętać, ile razy silimy się, by wszystko, co się zdarzy spuentować, znaleźć właściwe słowo. Warto o tym pamiętać. Bo żalosne bywa, gdy stając przy łóżku umierającego człowieka, bez sensu zwracamy się: „Życzę zdrowia! Jeszcze będziesz tańczył!”

Błogosławieni cisi!

Cichość jest darem Boga. Jest owocem wiary. W jednym z kanonów z Taizé śpiewamy: „Ty dasz mi pokój serca, Panie mój, bo Tyś zbawieniem mym. Tak, w tobie znajdzie pokój dusza moja i uciszy się w nim”.

Chodzi o ciszę wewnętrzną, ciszę serca. Bo nie wystarczy cisza na zewnątrz. Bywa tak, że człowiek milczy, ale wszystko w nim krzyczy. Na zewnątrz to tylko pozór. Jak w opowiadaniu o chłopcu, który jechał z mamą pociągiem. Ciągle stał na siedzeniu przy oknie, otwierał i zamykał okno, krzyczał, coś pokazywał mijanym ludziom. Mama wreszcie nie wytrzymała. „Siadaj tutaj” – krzyknęła. On usiadł. Ale za chwilę powiedział: „Ja teraz siedzę, ale w środku to stoję”.

„Kiedy człowiek powiada, że nie chce o czymś mówić, zwykle to znaczy, że nie może myśleć o niczym innym” – pisał J. Steinbeck w Na wschód od

Edenu. Czasem tak jest przy świątecznym stole. Są tematy, których nikt nie poruszy: rodzinne problemy, wzajemne urazy, strata najbliższych. Wtedy wydaje się, że choć panuje cisza, to ta cisza krzyczy. Jak często zdarza się, że kiedy staje się tragedia: śmierć odbiera człowieka, wszyscy są zaskoczeni. Mówią: Był taki spokojny. Nigdy się nie denerwował, dobrze się uczył, był dobrym pracownikiem, mężem... Ale widać: on „siedział” tylko na zewnątrz. W środku „stał”. W środku toczyła się burza...

Jeśli cisza jest wewnątrz – wypływa na zewnątrz – udziela się innym.

Cichość to postawa milczenia, łagodności i skromności. Cichość to pewność, zaufanie, że Bóg troszczy się o losy człowieka. Człowiek pewny swego nie musi krzyczeć, wciąż przypominać swoich racji. Cisza to słowo nienarzucone, niewmówione, nie na siłę.

Wiara ma związek z ciszą. Bo – jak pisze św. Paweł – rodzi się ze słuchania. Wewnętrzna moc człowieka rodzi się na modlitwie, która ma być bardziej słuchaniem niż mówieniem.

To modlitwa – rozmowa, która toczy się w ciszy ludzkiego serca, daje także moc czynu, z którego rodzi się moc słowa. Taka jest logika życia człowieka wiary.

Papież Paweł VI w jednej z encyklik pisał, że człowiek współczesny chętniej przyjmuje przesła-

nie miłości od świadków niż od nauczycieli. Czasem złudnie wydaje się nam, że wystarczy coś wypowiedzieć i sprawa staje się jasna. Dziwimy się, że nasze słowa nie docierają. Bóg czyni wszystko mocą Słowa. Ale właśnie odkąd „Słowo stało się ciałem” odkrywamy, że powiedzieć możemy więcej czynem; czynem zrodzonym z serca.

Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię.

Posiąść ziemię, to decydować o jej losach. Cichość serca ma moc budowania. Jan Paweł II mówił podczas swej wizyty w jednym z klasztorów kontemplacyjnych o ludziach modlitwy. Pytał retorycznie: „Gdzie dzisiaj decydują się losy świata? Czy tam, gdzie w świetle fleszy wielcy politycy gromadzą się przy stołach obrad? Czyż nie jest tak, że w rzeczywistości losy świata ważą się tam, gdzie człowiek staje na modlitwie przed Bogiem i Jemu zawiera swój i ziemi całej los”.

Chrześcijanin winien być człowiekiem modlitwy. Jest coś przedziwnego w tym, jak modlitwa wycisza człowieka. Jak uczy wyrażać siebie bez słów i jak uczy otwarcia na innych, i jak uczy życia, które staje się pięknym i wołającym głośno hymnem uwielbienia Boga.

Wstarym jak na amerykańskie warunki, bo pochodzącym z końca XVII wieku kościele św. Pawła w Baltimore, opublikowano wiele lat temu tekst modlitwy – rozważania, który znany jest powszechnie jako Desiderata. Rozpoczyna się on słowami: „Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech i pamiętaj, jaki spokój można znaleźć w ciszy. Żyj w zgodzie z Bogiem, czymkolwiek się trudzisz i jakiegokolwiek są twoje pragnienia. Przy całym swym znoju, trudzie i rozwianych marzeniach, w gruncie rzeczy jest to piękny świat”.

Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech... Przedmiotem naszej dzisiejszej refleksji jest trzecie z Chrystusowych błogosławieństw: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię”.

Jak je rozumieć?

Co to znaczy być cichym?

Czy chodzi o życie w ciszy i wewnętrznym skupieniu oraz unikaniu hałasu?

Czy „cichy” znaczy „milczący”?

Czy raczej chodzi o to, by nie robić hałasu wokół siebie, by nie dążyć do sławy za wszelką cenę, by nie wykrzykiwać głośno swych racji?

A może Jezus miał na myśli tzw. szare eminencje – osoby, których nie widać, a które pociągają za sznurki i cicho sterują wielkimi sprawami?

Greckie słowo *praus* („cichy”) użyte w Ewangelii ma trzy odcienie znaczeniowe: milczący, łagodny, skromny.

1. Cichy jako milczący

W 1995 r. w Denver urządzono święto, o jakim dotychczas nie słyszano: święto ciszy. Właśnie wtedy przeniesiono lotnisko w Stapleton w inne miejsce i w mieście zapanowała cisza. W końcu! Protesty ludności trwały latami, gdyż lotnisko usytuowano bardzo blisko osiedla mieszkaniowego i dwadzieścia cztery godziny na dobę słyszać było huk startujących i lądujących samolotów. Życie osiedla zmieniło się całkowicie po przeniesieniu lotniska.

Wielu świętych podkreśla, że aby usłyszeć w swoim wnętrzu głos Boga, potrzeba atmosfery ciszy i skupienia. W tym celu powstawały klasztory kontemplacyjne. Dlatego w pierwszych wiekach chrześcijaństwa niektórzy oddalali się na pustynię i żyli jako eremici. Matka Teresa, zanim podejmowała

codzienne obowiązki, trzy godziny każdego dnia na klęczkach modliła się w ciszy przed Najświętszym Sakramentem. Przykłady można mnożyć.

Niekiedy, aby usłyszeć głos Boga, potrzeba ciszy. Przekonał się o tym działający w Izraelu na dziewięć wieków przed Chr. prorok Elias, który walczył o monoteizm. Prześladowany za to przez królową Jezabel, postanowił schronić się w skalnej grocie i tam wołał Boga. Bóg rzeczywiście mu się objawił, jednak nie tak, jak spodziewał się prorok. Autor biblijny tak ukazuje tę pełną dramaturgii scenę:

A oto Pan przechodził. Gwałtowna wichura rozwalająca góry i druzgocąca skały [szła] przed Panem; ale Pan nie był w wichurze. A po wichurze – trzęsienie ziemi: Pan nie był w trzęsieniu ziemi. Po trzęsieniu ziemi powstał ogień: Pan nie był w ogniu. A po tym ogniu – szmer łagodnego powiewu. Kiedy tylko Elias go usłyszał, zasłoniwszy twarz płaszczem, wyszedł i stanął przy wejściu do groty (1 Krl 19, 11-13).

Może warto w tym kontekście pomyśleć o sobie samych. Czy mam w swoim życiu strefę ciszy? Czas, kiedy w domu milknie muzyka i biorę do ręki Biblię? Czas, w którym udaję się na samotny spacer, choćby na piętnaście minut, żeby pomyśleć o tym, co w życiu ważne?

2. Cichy jako łagodny

Grecki termin *praus* oznacza także „łagodny”. Starożytni posługiwali się nim na określenie łagodnej, kojącej duszę muzyki. Żeglarze mówili o łagodnym powiewie wiatru, posługując się tym samym terminem. Gdy więc Jezus mówi o cichych, może mieć także na myśli ludzi o łagodnym usposobieniu.

Bycie cichym i łagodnym nie oznacza jednak wcale chowania głowy w piasek tam, gdzie trzeba walczyć o dobro i prawdę. Przykładem jest tu właśnie sam Jezus, który mówił o sobie: „Jestem cichy i pokorny sercem”, ale gdy trzeba było, potrafił chwycić za bicz i wyrzucać handlujących w świątyni. Bo cichość to łagodność połączona ze zdecydowaniem.

Kilka dni temu zadzwonił do mnie telefon. Znamy, menadżer w średniej firmie, zapytał, co robię. Odpowiedziałem, że przygotowuję homilię na temat trzeciego błogosławieństwa. Głos w słuchawce odezwał się: „Nie można powiedzieć, czy ktoś jest cichy, czy nie, jeśli tylko słyszysz jego głos przez telefon. Musisz go zobaczyć. Spojrzeć mu w oczy”. Rzeczywiście, psychologowie od lat zajmują się zagadnieniem znanym jako „mowa ciała”. Badania o skuteczności komunikacji dowodzą, że przekaz słowny tylko

w 7% wpływa na wiarygodność i skuteczność komunikacji. W 38% decyduje o tym ton głosu, natomiast aż w 55% istota przekazu zależna jest od komunikacji pozawerbalnej. Jesteśmy skłonni wierzyć i ufać ludziom, którzy zachowują się w sposób łagodny, mają ciepły ton głosu i nie używają krzyku, ale jednak mają jasno określone cele i dążą do nich z determinacją. W tym sensie są ludźmi cichymi.

3. Cichy jako skromny

Zwyczajem stało się, że z każdym błogosławieństwem łączymy postać świętego. Błogosławieństwo cichych przypadło Rafałowi Kalinowskiemu. Urodził się w Wilnie w 1835 r. Studiował agronomię w Wilnie, a potem inżynierię w Akademii wojskowej w Petersburgu, gdzie uzyskał tytuł inżyniera i stopień porucznika. Po ukończeniu studiów został mianowany asystentem w katedrze matematyki tej uczelni. Za czynny udział na przywódczym stanowisku w powstaniu styczniowym został skazany na karę śmierci, którą zamieniono mu na 10 lat przymusowych prac na Syberii. Po zwolnieniu z zesłania przez trzy lata przebywał w Paryżu, zaś w 1877 r. wstąpił do zakonu karmelitów bosych w Grazu w Austrii. Umarł 15 listopada 1907 r., w klasztorze w Wadowicach, który założył i którego był wtedy przeorem.

Dlaczego tę właśnie postać łączymy z trzecim błogosławieństwem? Współzesańcy syberyjscy dali o nim świadectwo jako o człowieku niezwykle łagodności i pogodzie ducha, a przede wszystkim o niezwyklej skromności. Nie wynosił się nad innych swym wykształceniem ani stopniem wojskowym. Okazywał innym wielką cierpliwość, pocieszał, zachęcał do modlitwy. Później, gdy odczytał w sobie powołanie zakonne, wybrał zakon karmelitów bosych, w którym jedną z najbardziej cenionych cnót jest skromność. Swoją definicję „cichości” podał w znanym powiedzeniu: „Dobrzy ludzie są podobni do czystego powietrza: oddycha się nim, chociaż się go nie widzi”.

Jezus poucza nas dzisiaj: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię”. Błogosławieni, są ci, którzy szczęście odnajdują w ciszy i skupieniu; szczęśliwi są ci, którzy są łagodnego usposobienia; szczęśliwi są wreszcie ci, którzy kierują się skromnością, na wzór Rafała Kalinowskiego. To oni „posiadą ziemię” – nie tylko krainę szczęścia wiecznego, ale także ziemię głębokiego spokoju i harmonii z Bogiem, ludźmi i sobą samym.

„Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech, i pamiętaj, jaki spokój można znaleźć w ciszy. Żyj w zgodzie z Bogiem, czymkolwiek się trudzisz i ja-

kiekolwiek są twoje pragnienia. Przy całym swym znoju, trudzie i rozwianych marzeniach, w gruncie rzeczy jest to piękny świat”.

IV

**„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY ŁAKNĄ
I PRAGNĄ SPRAWIEDLIWOŚCI,
ALBOWIEM ONI BĘDĄ NASYCENI”**

Błogosławiony kard. Stefan Wyszyński

Błogosławieństwo łaknących sprawiedliwości stawia nas wobec pytania o istotę sprawiedliwości – jednej z czterech cnót kardynalnych.

Co właściwie oznacza sprawiedliwość? Często różnie rozumiemy to pojęcie. Czy sprawiedliwy podział to podział po równo? A może według zasług? Lub najwięcej dla tego, co ma najmniej? A jeśli sprawiedliwa kara za wyrządzone zło, to jaka? Jaka kara jest sprawiedliwa dla pijanego kierowcy, który spowodował wypadek ze skutkiem śmiertelnym? A dla mordercy dziecka?

Biblijne pojęcie sprawiedliwości nie pokrywa się ani z prawnym ani z potocznym rozumieniem tego terminu. W Piśmie świętym sprawiedliwość to kategoria ściśle religijna. Trudno nam zrozumieć Sprawiedliwość Bożą. O jakiej sprawiedliwości mówi nam przypowieść o pracownikach w winnicy (Mt 20, 1-16), w której ci, którzy pracowali najkrócej otrzymali tyle samo co pierwsi.

Przeciwieństwem sprawiedliwości w biblijnym obrazie jest grzech. „Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, lecz grzeszników” – uczy Chrystus (Mt 9, 13).

W starożytnym Rzymie definiowano sprawiedliwość jako stałą i trwałą wolę dania każdemu, co do niego należy (*sum cuique*). Święty Paweł Apostoł w oparciu o takie rozumienie sprawiedliwości, nazywa niesprawiedliwością sposób życia pogan. Nie wykonywali najbardziej podstawowego wymogu, jaki przed człowiekiem stawia ta cnota. Sprawiedliwość domaga się bowiem przede wszystkim oddania czci Prawdziwemu Bogu.

1. Sprawiedliwość zaczyna się od siebie

Droga sprawiedliwości zaczyna się zatem od samego siebie. Zaczyna się od gotowości do bycia sprawiedliwym wobec innych. W Kodeksie Prawa Kanonicznego sytuacja prawna każdego, kto przynależy do Kościoła określona jest jego obowiązkami i prawami. W takiej właśnie kolejności. O tyle mam prawo, o ile wypełniam nałożone na mnie obowiązki. Sprawiedliwość nie jest prostą konsekwencją suchego zachowywania prawa. Ksiądz Jerzy Popiełuszko pisał: „Człowiek sprawiedliwy to ten, który kieruje

się prawdą i miłością. Bo im więcej jest w człowieku prawdy i miłości, tym więcej i sprawiedliwości”.

Chiara Lubich przytacza piękny przykład człowieka sprawiedliwego, który sprawiedliwość traktuje jako zobowiązania i zadanie dla samego siebie. Firma, w której ów człowiek pracował, połączyła się z inną firmą tej samej branży. Po tej fuzji zostało on poproszony, aby przygotował wykaz pracowników do zwolnienia, ponieważ według nowej organizacji firmy miała nastąpić redukcja trzech etatów. Po namyśle ów człowiek przedstawił swoje podanie o odejściu z pracy i powiedział, że nie podpisałby trzech zwolnień. Nie przyjęto tego podania, co więcej – zapytano, w jaki sposób można włączyć tych pracowników według nowej reorganizacji. Taki plan został przygotowany i po jego akceptacji nikt nie myślał o zwolnieniach.

2. niesprawiedliwość zaczyna się też od siebie

Poczucie bycia sprawiedliwym niekoniecznie współbrzmi z rzeczywistym posiadaniem tej cnoty. Kim są ludzie, którzy – żeby użyć sformułowania Ewangelii (Łk 18, 9) – „ufają sobie, że są sprawiedliwi?” Jezus wielokrotnie demaskował nieprawdę takiej samozwańczej sprawiedliwości. Bardzo podejrzane jest wzywania do sprawiedliwości innych,

któremu towarzyszy poczucie własnej nieskazitelności.

Zarówno historia, jak czasy współczesne pełne są takich niedobrych pragnień sprawiedliwości. Nie możemy zapominać o tym, że zbrodniczą rewolucję bolszewicką przeprowadzili ludzie marzący o ustroju sprawiedliwości społecznej. Szatan niezmiennie rzadko kusi wprost do zła; zazwyczaj podpowiada nam jakieś dobro, tyle że zdeformowane albo podporządkowane złu.

Sprawiedliwość jest cnotą, której winniśmy – jak mówi Chrystus – łaknąć i pragnąć. Jest tu zawarta bardzo czytelna aluzja do dwóch najbardziej podstawowych potrzeb człowieka, jakimi są głód i pragnienie. Są one symbolem głębokiego pragnienia serca ludzkiego nigdy do końca niezaspokojonego. Według Ewangelii św. Łukasza, Jezus powiedziałby po prostu: „Błogosławieni głodni”. Mateusz wyjaśnia, że głód człowieka jest głodem Boga; jedynie Bóg może w pełni zaspokoić człowieka, tak jak słusznie zrozumiał to św. Augustyn, który na początku swoich *Wyznań* pisze owo słynne zdanie: „Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I niespokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”. To błogosławieństwo przypomina nam, że jeśli nie odnajdziemy takiego porządku duchowego, który nam pozwoli

dostrzec zwycięstwo sprawiedliwości nie będziemy potrafili żyć.

Czwarte błogosławieństwo jest pochwałą aktywności serca i całego życia człowieka, Ale zanim zaczniemy działać trzeba najpierw rozbudzić w sobie pragnienie zwycięstwa nad niesprawiedliwością. Nie chodzi tu od razu o posiadanie, ale o łaknienie i pragnienie sprawiedliwości. To jest droga małych kroków. Jezus nie mówi: posiadź, ale pragnij, tęsknij.

Zrozumienie tego błogosławieństwa jest tak naprawdę w tajemnicy krzyża. Bo na krzyżu Jezus nie wymierzył nam sprawiedliwości, ale wziął na siebie całą naszą winę, małość i podłość. Nie ma życia tym błogosławieństwem bez tajemnicy krzyża. Na krzyżu tak naprawdę można przyjąć niesprawiedliwość żony, pomówień, oczekiwań, męża, czy dzieci, rodziny, czy kogokolwiek. Na krzyżu Jezus siebie nie oszczędził i to była Jego sprawiedliwość. My siebie oszczędzamy i wyklócamy: tyle a tyle mi się należy. W istocie tego błogosławieństwa zapisana jest jakby akceptacja ludzkiej niesprawiedliwości, kocha się nierówno, ale kocha ten, kto kocha bardziej, nie szuka i nie domaga się.

Jak napisał ks. Jan Twardowski w pięknym wierszu *Sprawiedliwość*:

*Gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka
gdyby wszyscy byli silni jak konie
gdyby wszyscy byli jednakowo bezbronni w miłości
gdyby każdy miał to samo
nikt nikomu nie byłby potrzebny
Dziękuję Ci, że sprawiedliwość Twoja jest nierównością
to co mam i to czego nie mam
nawet to, czego nie mam komu dać
zawsze jest komuś potrzebne
jest noc żeby był dzień
ciemno żeby świeciła gwiazda
jest ostatnie spotkanie i rozłąka pierwsza
modlimy się, bo inni się nie modlą
wierzymy, bo inni nie wierzą
umieramy za tych, co nie chcą umierać
kochamy, bo innym serce wychłódło
list przybliża, bo inny oddala
nierówni potrzebują siebie
im najłatwiej zrozumieć, że każdy jest dla wszystkich
i odczytywać całość.*

W październiku 1973 r., dokładnie w Dzień Pojednania, połączone siły armii syryjskiej i egipskiej zaatakowały Izrael. Stało się to rankiem, gdy większość Żydów modliła się w synagogach. W ciągu pierwszych godzin walki zginęło najwięcej ludzi. W kilka dni później pewien Żyd przyszedł do rabina i powiedział: „Na wiadomość o wojnie zatrzasnąłem modlitewnik i wyszedłem z synagogi. Pomyślałem sobie, że jeśli Bóg w Dzień Pojednania pozwala na śmierć młodych ludzi, to nie zamierzam tu siedzieć i śpiewać Mu psalmów pochwalnych. Teraz wstyd mi tego, co zrobiłem. Zgrzeszyłem wychodząc z nabożeństwa”. Rabin odpowiedział: „Nie masz powodu czuć się winnym. To, że wyszedłeś z synagogi było najprawdopodobniej jedną z najszczerzych modlitw tego dnia. Bóg nie jest tak mało odporny, byś mógł Go zranić swym gniewem. Sądzę, że jest tak samo jak ty i ja wzburzony, że niesprawiedliwie umierają niewinni ludzie i że szanuje uczciwy gniew bardziej niż bezmyślnie klepane modlitwy”.

1. Doświadczenie niesprawiedliwości

Bóg jest wzburzony, gdy niesprawiedliwie umierają niewinni ludzie. Zatrzymujemy się dziś nad treścią czwartego błogosławieństwa: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni”. Pragnienie sprawiedliwości wynika oczywiście z doświadczenia niesprawiedliwości. A tej niestety wokół nas nie brakuje. Dziesięć lat temu pod wpływem fanatyzmu czy nienawiści zamieniały się w gruz dwa nowojorskie wieżowce. Omyłkowo wysłana amerykańska rakietą zabijała cywilów. Wybuchł ładunek w autobusie wiozącym dzieci do szkoły. Samolot pełen wspaniałych Polaków, ludzi o wielkich sercach i umysłach, roztrzaskał się niczym zabawka i 96 istnień uleciało w niebo. I te niesprawiedliwości na mniejszą skalę, ale wcale nie mniej bolące. Ludzie, którym zaufaliśmy, okazują się aferzystami. Wytacza się procesy lekarzom, którzy ratując życie wydają pieniądze na leki, nie na podatki. Chorych wozi się w karetkach od szpitala do szpitala, bo żaden nie ma funduszy, by przyjąć nowych pacjentów. Na drogach giną ludzie, bo miasto nie wywiązuje się z obowiązku odśnieżania.

Od czasów biblijnego Hioba człowiek stawia sobie w takich sytuacjach pytanie: gdzie jest Bóg, gdy cierpią niewinni? Gdzie kryje swą twarz, gdy dzieje

się niesprawiedliwość? Jeśli mówi: „błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”, dlaczego zezwala, by działa się niesprawiedliwość?

Jest rzeczą oczywistą, że nie potrafimy wyjaśnić, dlaczego cierpią niewinni, ale to jeszcze nie upoważnia nikogo do oskarżania Boga o zło. Biblia uczy nas, że cierpienie może pochodzić od człowieka lub od szatana, a czasem nie potrafimy wskazać jego źródła, ale nigdy nie pochodzi od Boga. Fred Ritzhaupt, znany niemiecki jezuita, teolog, w jednym ze swoich wywiadów mówił:

Ktoś traci kogoś kochanego, ktoś inny miał wypadek lub komuś rodzi się niepełnosprawne dziecko. Pocieszamy się: krzyż od Boga. A jest to prawdopodobnie najpopularniejsze kłamstwo, jakie istnieje. Mówimy w największej powadze, że Bóg jest przyczyną cierpienia i w dodatku w to wierzymy! Duch Święty mówi, że cierpienie pochodzi z nadużywania ludzkiej wolności, że przez całą ludzkość płynie strumień nieszczęścia, że nie możemy powiedzieć w poszczególnych przypadkach: cierpienie pochodzi stąd lub stamtąd. Wiemy, że cierpienie może pochodzić od diabła albo od nas, lecz nie pochodzi od Boga.

Niesprawiedliwość pojawiła się na świecie po grzechu pierwszych rodziców. Jest jego konsekwencją. Pierwszy człowiek podjął najgorszą w dziejach świata decyzję. Otworzył drzwi stworzonego przez Boga świata i zaprosił doń szatana. Od tamtej chwili – powie św. Jan – „świat leży w mocy złego”. Każdy,

kto rodzi się na świecie, doświadczy zła, bez względu na to, czy tego chce, czy nie. Niesprawiedliwością jest oskarżanie Boga o zło, które dzieje się w świecie. Jezus przyszedł właśnie po to, by nas ze zła wyzwolić. Kto do Niego należy, wie, że na świecie dozna ucisku, bo świat leży w mocy złego. Ale wie także, że nasza ojczyzna jest w niebie, a tam Bóg otrze z naszych oczu wszelką łzę.

2. Bóg wobec niesprawiedliwości

Ojciec święty Jan Paweł II zachęcał nas: Kto chciałby odkryć, jaki jest Bóg wobec nas, winien popatrzeć na oblicze Jezusa. Jaki jest Bóg Jezusa? O jakim Bogu nas nauczał? Pewnego razu, pod osłoną nocy, przyszedł do Jezusa faryzeusz Nikodem, by porozmawiać o Bogu. Usłyszał wtedy: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne”.

Kilka lat temu w Anglii rozegrała się sytuacja, o której pisała prasa. Pewien człowiek był dróżnikiem, pracował przy zwozonym moście, kiedy rzeką płynął statek podnosił most, a kiedy jechał pociąg opuszczał go. Pewnego dnia wziął do pracy ze sobą swojego syna, chciał pokazać chłopcu, na czym polega jego zawód. Właśnie miał przejeżdżać pociąg, natomiast syn dróżnika wyszedł gdzieś bawić się, ojciec pomyślał, że znajdzie syna później, teraz musi opu-

cić most. Kiedy uruchomił maszynę opuszczającą zwozony most usłyszał nagle przeraźliwy krzyk swojego syna. Zdał sobie sprawę, że dziecko poszło bawić się gdzieś pomiędzy tryby tej wielkiej maszyny. Miał do wyboru w jednej sekundzie albo życie własnego syna, albo życie wszystkich ludzi jadących pociągiem na drugą stronę rzeki. Wybrał, jego syn zginął. Wszyscy, którzy spokojnie przejeżdżali na drugą stronę rzeki, nie wiedzieli zupełnie, co działo się w tej chwili w sercu tego człowieka.

Bóg Jezusa jest Bogiem miłości. Jest Bogiem, który pragnie dobra człowieka; nawet tego, który grzeszy. Z natury swej jest niezdolny do zła. Paradoksalnie można powiedzieć, że jest jedna rzecz, której wszechmocny Bóg uczynić nie może: nie może uczynić zła. Nie On zsyła nieszczęścia i kataklizmy i nie On jest odpowiedzialny za cierpienie człowieka. Owszem, sytuację cierpienia może wykorzystać dla naszego dobra, w myśl zasady postawionej przez św. Pawła: „Ludziom miłującym Boga wszystko służy ku dobremu”, ale żadne zło nigdy bezpośrednio od Niego nie pochodzi. Bóg jest zawsze po stronie tego, który cierpi; zawsze bierze w obronę tego, który doświadcza zła i niesprawiedliwości. Nie może istnieć inaczej, jak kochając.

3. Szczęśliwi pomimo niesprawiedliwości

Po katastrofie terrorystycznej w Nowym Jorku 11 września 2001 r. córka Billy'ego Grahama, znanego kaznodziei, w wywiadzie telewizyjnym na pytanie „Jak Bóg mógł pozwolić na coś takiego?” odpowiedziała: „Jestem przekonana, że Bóg jest do głębi zasmucony z tego powodu, podobnie jak i my, ale od wielu już lat mówimy Bogu, żeby wyniósł się z naszych szkół, z naszych rządów oraz z naszego życia, a ponieważ jest dżentelmenem, jestem przekonana, że w milczeniu się wycofał. Jak możemy się spodziewać, że Bóg udzieli nam swojego błogosławieństwa i ochroni nas, skoro my żądamy, aby On zostawił nas w spokoju?” W chwilę później kobieta przytoczyła zdarzenie z lekcji religii. Nauczyciel prosił, by dzieci napisały list do Pana Boga. Jeden z chłopców napisał: „Panie Boże, mam pytanie do Ciebie: dlaczego nie uratowałeś tej dziewczynki w szkole w Michigan, gdy jakiś szaleniec zaczął strzelać? Z poważaniem, Michael”. Odpowiedź, którą otrzymał na następnej lekcji, była krótka: „Drogi Michaelu, wyrzucono Mnie ze szkoły. Z poważaniem, Bóg”.

Czwartemu błogosławieństwu patronuje postać kard. Stefana Wyszyńskiego. On również wiele przecierpiał niesprawiedliwie. Chciałbym przybliżyć

pewne mało znane wydarzenie z jego życia. W okresie Powstania Warszawskiego ksiądz Wyszyński pełnił obowiązki kapelana grupy „Kampinos” AK działającej w Laskach i okolicy oraz szpitala powstańczego w Laskach. Oprócz obowiązków duszpasterskich zbierał rannych, towarzyszył przy operacjach, podtrzymywał na duchu dotkniętych skutkami wojny. Z płonącej Warszawy pewnego dnia wiatr przyniósł mu nadpaloną karteczkę ze słowami „Będiesz miłował”. Tymi słowami kierował się przez całe życie. Kochał Boga i ludzi, kochał tych, którzy go prześladowali i uwięzili, szukając sprawiedliwości i cierpiąc niesprawiedliwie.

W Starym Testamencie zapisano zdanie: „Pan naszą sprawiedliwością”. Kto szuka sprawiedliwości, szuka Boga. A kto szuka Boga, potrafi być szczęśliwy nawet, gdy cierpi niesprawiedliwie. Na tym właśnie polega czwarte błogosławieństwo: „Błogosławieni, czyli szczęśliwi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni”.

V

„BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ”

Święta s. Faustyna Kowalska

Błogosławieństwo miłosiernych – ile razy to błogosławieństwo przywoływane jest w liturgii słowa, tyle razy przed naszymi oczami staje obraz Jezusa Miłosiernego: przebite serce Bożego Syna, z którego wypływa źródło łaski. I te słowa: „Jezu ufam Tobie!”

W tle rozważań o czwartym z błogosławieństw spoglądamy z wdzięcznością na wizerunek św. siostry Faustyny, która przyniosła światu przesłanie o Bożym Miłosierdziu.

Jezu ufam Tobie! – można się dziwić, dlaczego tak wielką wartość mają te proste słowa modlitwy w oczach Boga. Dlaczego tymi słowami przywołujemy Boże miłosierdzie dla świata pogrążonego w grzechu.

1. Brak zaufania Bogu drogą do grzechu

Historia pierwszych rodziców i grzechu pierworodnego to złożony obraz dziejów każdego z nas. Istotą grzechu pierworodnego, w przekonaniu wielu, jest nieposłuszeństwo Bogu. Oto w stworzonym przez siebie Raju, Bóg ustalił pewne zasady, których

człowiek winien przestrzegać. „Nie wolno wam jeść z drzewa, które jest w tym ogrodzie!” – powiedział Bóg do Adama, jak relacjonowali to szatanowi pierwsi rodzice. A człowiek złamał te zasady. Zerwał owoc z drzewa. Nie posłuchał Boga. Bóg zatem usunął człowieka z Raju. Grzech pierworodny to początek historii grzechu, nieposłuszeństwa, duchowej tułaczki człowieka. Kiedy patrzymy na grzech pierworodny jak na oznakę nieposłuszeństwa, nie rozumiemy całej zawilosci krętych losów ludzkiego istnienia.

Bóg nas nie stworzył jako bezwolne maszyny. Nie stworzył nas po to, byśmy cieszyli się wykonywaniem tego, czego od nas żąda.

Być posłusznym Bogu – to nie jest cała prawda o roli człowieka w Bożym planie zbawienia. I nieposłuszeństwo nie jest największym jego grzechem.

Kiedy człowiek odwrócił się od Boga – w istocie objawił swój brak zaufania w stosunku do Niego. Zrywając owoc z drzewa zakazanego, człowiek uwierzył szatanowi. Pomyślał, że Bóg nie chce dla człowieka dobra, że ukrywa prawdziwe szczęście i drogę do nieba. Szatan, który owinął się wokół tego drzewa, przekonał Adama i Ewę, że Bóg myśli tylko o własnym szczęściu, a człowieka traktuje jako narzędzie dla spełnienia siebie.

Istotą grzechu pierworodnego jest utrata zaufania przez człowieka. Na skutek podszeptów szatana

przestał on ufać, że to, czego chce Bóg, jest dla niego najlepsze. Nie jest jeszcze tragedią w domu, gdy dziecko nie posłucha rodziców, ponieważ nie chce mu się zrobić tego, o co go oni proszą. Gorzej, gdy przestaje ono ufać, iż to, o co proszą, jest dla niego naprawdę dobre. Nieufność jest źródłem każdego kłamstwa.

Kiedy zatem zrywając owoc z drzewa, człowiek przestał wierzyć Bogu, że On wie i chce dla człowieka szczęścia, już nie mógł mieszkać w raju. Nie można mieszkać pod jednym dachem z kimś, komu się nie ufa. Kogo podejrzewa się o to, że nas wykorzysta jeszcze bardziej. „Niechaj teraz człowiek nie wyciągnie ręki, żeby zerwać owoc z drzewa życia” (Rdz 3, 22) – powiedział Bóg wygnawszy człowieka z Raju.

Brak zaufania Bogu jest istotnym elementem słabości naszej wiary. Popołniając grzechy, przekraczając Boże przykazania, pogłębiamy stan nieufności. Nie ufamy Bogu. Nie ufamy też sobie nawzajem. A wiara jest przede wszystkim zaufaniem.

Znana jest być może historia linoskoczka, który przybył do pewnego miasta. Kiedy zebrano się już wielu ciekawskich, rozciągnął linę pomiędzy oknami dwóch wysokich budynków i stanawszy na niej wykonał kilka fikołków. Zebrał oklaski. „Jak myślicie – zapytał wtedy stojąc na linie – czy potrafiłbym przejechać po tej linie na rowerze”. „Potrafisz” – zakrzyk-

nęli obecni. I rzeczywiście linoskoczek przejechał po linie na rowerze. „A teraz trudniejsze zadanie – zawołał linoskoczek stając ponownie na środku – Jak sądzicie, czy potrafiłbym przejechać po linie na rowerze, do którego będzie dołączony wózek?”. „Potrafisz” – zakrzyknęli znowu obecni. „Zapraszam zatem kogoś odważnego, by wsiadł do wózka”. Nie znalazł się nikt. Nikt się nie zgłosił.

Ktoś przychodzi do konfesjonału: „Stosujemy antykoncepcję”. „Czy może pani / pan przyrzec, że zrobi wszystko, by to nie miało nadal miejsca?” – pyta kapłan. „Nie mogę, bo my nie możemy mieć w tej chwili dzieci!”

2. Wiara polega na zaufaniu

Trzeba zaufać Bogu, który nie czyni nic na naszą szkodę: wszystko dla naszego dobra. Z niezwykle przykładowym takim zaufaniem spotkałem się u Sióstr Misjonarek Miłości Matki Teresy z Kalkuty. Odwiedziłem kiedyś Dom Sióstr w Warszawie i rozmawiałem z siostrą przełożoną, która mówiła o podstawowych zasadach funkcjonowania tego Zgromadzenia. Siostry prowadziły wówczas w Warszawie noclegownię dla kilkudziesięciu bezdomnych i jadłodajnię dla kilkuset biednych. Spytałem wówczas siostrę przełożoną: „Jak to się dzieje, że nigdy nie brakuje wam po-

żywienia dla biednych, którzy do Was przychodzą”. Odpowiedziała wówczas: „My ufamy, że Bóg będzie się o to troszczył każdego dnia. Toteż każdego dnia rano idziemy do kaplicy, by się modlić o to, by dobrzy ludzie przynieśli to, z czego będziemy mogły przygotować obiad dla kilkuset biednych”. „A czy nikt nie proponował wam jakiejś stałej systematycznej pomocy” – spytałam. „Oczywiście miałyśmy takie przypadki. Bywało tak, że przychodził ktoś mówiąc, że chce przekazać kwotę, która wystarczy na miesiąc! Ale my w takich przypadkach odmawiamy. Nie możemy przyjąć tego daru. To wbrew naszej regule. Mówimy wówczas: Jeśli Pan chce, proszę przynosić codziennie tyle, ile możemy zużyć danego dnia. My nie możemy tworzyć zapasów. Kiedy miałybyśmy pieniądze na miesiąc naprzód, być może przestałybyśmy ufać, że Bóg troszczy się o nas każdego dnia. A my modlimy się rano i każdego dnia doznajemy cudu Bożej miłości. Jesteśmy tu już kilka lat – i nie było dotąd dnia, by ktoś (czasem w ostatniej chwili) nie przyniósł nam tego, co konieczne dla przygotowania posiłku. W ten sposób widzimy, jak Bóg rzeczywiście słucha naszej modlitwy, która płynie z serca: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!” Oto istota zaufania, istota wiary.

3. Koronka do Bożego Miłosierdzia modlitwą zawierzenia Bogu

W świecie, w którym brakuje nam zaufania do Boga, stawia On na naszej drodze siostrę Faustynę i przez jej pośrednictwo pozwala nam zobaczyć Boga w tajemnicy jego Miłosierdzia w obrazie ukazującym przebite serce Jezusa. To za nasze grzechy umarł Jezus. Bóg bowiem tak umiłował świat, że Syna swego Jedyne go za nas dał (por. J 3, 16). Kiedy spoglądamy na obraz bezgranicznej miłości i wypowiadamy słowa modlitwy, które zawsze bardziej niż stwierdzeniem są prośbą: „Jezu ufam Tobie” i „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata”, budzi się w sercach moc wiary przywracającej nadszarpniętą przez grzech więź.

Wypowiadajmy te słowa. Módlmy się Koronką do Bożego Miłosierdzia. Ta modlitwa ma moc przywrócić nam dar wiary, która jest zawierzeniem, zaufaniem, oddaniem Bogu swojego życia, która jest odkryciem na nowo, że droga do Boga i do człowieka wiedzie ścieżkami miłosierdzia.

„Czy święci są po to, aby zawstydzać? Tak, są właśnie po to!” – to słowa Jana Pawła II wypowiedziane w Tarnowie w 1983 r. Jest pewna święta, która zawstydza mnie zawsze, gdy o niej pomyślę. Ukończyła 3 klasy szkoły podstawowej, a zawstydza profesorów. W domu cierpiała głód, a zawstydza bogaczy. W klasztorze była sprzątaczką, a zawstydza przełożonych.

Urodziła się w 1905 r. jako trzecie z dziesięciorga dzieci w rodzinie Marianny i Stanisława Kowalskich. Na chrzcie świętym otrzymała imię Helena. W 1925 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. W klasztorze była kucharką, ogrodniczką i furtianką. Siostra Faustyna była bardzo przejęta słowami błogosławieństwa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. Jednym z aspektów miłosierdzia jest przebaczenie.

Mędrzec Syrach na dwa wieki przed Chrystusem pisał: „Gdy człowiek żywi złość przeciw drugiemu,

jakże u Pana szukać będzie uzdrowienia” (Syr 28, 3). Na kartach Ewangelii bardzo łatwo zauważymy jeden charakterystyczny rys działalności Jezusa. Jezus przebacza i uczy przebaczać. Do kobiety cudzołożnej powiedział: „Ja Ciebie nie potępiam” (J 8, 11), aby jej nie zawstydzić pochylił się i pisał palcem po ziemi. Do człowieka sparaliżowanego zanim go uzdrowił rzekł: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy” (Mk 2, 5). Piotrowi, który nie bardzo mógł sobie poradzić ze swoimi relacjami z ludźmi tłumaczył, że: „trzeba przebaczać, aż siedemdziesiąt siedem razy” (Mat 18, 22). Gdy uczył nas, jak się modlić, mówił: „Ojcze nasz [...] przebac nam nasze winy, jako my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili” (Mt 6, 9-12). Sam naukę o przebaczeniu stosował umierając na drzewie krzyża i modlił się: „Ojcze przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34).

Czym zatem jest przebaczenie?

Czy przebaczyć, to znaczy zapomnieć wyrządzoną krzywdę?

Czy w ogóle można zapomnieć zło, zadaną ranę?

Czy może mamy być na tyle naiwni, by pozwolić się krzywdzić?

Na czym polega przebaczenie?

1. Krok pierwszy: Bóg przebaczył nam

Jest kilka kroków, które wiodą ku przebaczeniu. Krok pierwszy to uświadomienie sobie faktu, że Bóg przebaczył nam, choć zupełnie na to nie zasłużyliśmy. Przez proroka Izajasza wołał: „Grzechy wasze wykopały przepaść między wami a waszym Bogiem” (Iz 59, 2). Przepaść tak wielką, że żaden ludzki wysiłek nie jest w stanie jej pokonać. Człowiek choćby najbardziej się starał, nie jest w stanie pokonać tej przepaści, którą buduje grzech, oddzielając go od Boga.

Wrocławianka i alpinistka, Wanda Rutkiewicz, mawiała, że są w górach takie przepaści, których jeden człowiek nie potrafi pokonać, potrzebny jest ktoś drugi, kto poda linę. Bóg nie tylko podaje linę, ale przerzuca most nad przepaścią oddzielającą Go od człowieka. Mostem tym jest krzyż Chrystusa – most pomiędzy niebem a ziemią. Każdy, kto wierzy w to, co dokonało się na krzyżu, i przyjmie dzieło Zbawienia przez wiarę, może otrzymać przebaczenie grzechów, a więc na nowo nawiązać relację z Bogiem. Z grzechem jest tak, jak z małą dłonią człowieka wyciągniętą przed oczy, choć jest ona mała, potrafi przysłonić światło słońca miliony razy większego od ziemi. Podobnie drobny grzech potrafi przeszkodzić w doświadczaniu na co dzień ogromniej miłości Boga ku nam. Bóg tak ukochał człowieka, że dał własnego

Syna. W jednym z wrocławskich kościołów nad głównym ołtarzem wisi napis głoszący prawdę o Jezusie: „Bóg dał Mu mądrość i bardzo wielką roztropność, i serce szerokie jak piaszczyste wybrzeże morskie”. Bóg rzeczywiście ma serce szerokie, tak szerokie, że giną w Nim wszystkie nasze grzechy.

2. Krok drugi: decyzja o przebaczeniu

Trzeba rozwiązać pewne zamieszanie, które dostało się do serc wielu ludzi wierzących. Myślimy, że przebaczyć to polubić kogoś, kto wyrządza nam krzywdę, mieć pozytywne uczucia, emocje wobec takiej osoby. Jest to błędne, zwłaszcza jeżeli żyjemy w środowisku lub znajdujemy się w sytuacji, gdy ktoś zupełnie świadomie z premedytacją jest złośliwy czy wyrządza zło i wcale nie chce z tego zrezygnować, bo dla niego Boże przykazania nic nie znaczą. Nie sposób emocjonalnie lubić kogoś takiego. Jezus jednak wzywa do przebaczenia. Przebaczenie jest więc decyzją, chcę przebaczyć, nawet jeśli moje emocje temu przeczą. Chcę przebaczyć, to znaczy, nie chcę zemsty, nie chcę odwetu, zła dla tego człowieka, ale raczej chcę, aby zrozumiał, że błądzi, pragnę jego nawrócenia.

Corrie ten Boom to belgijska pisarka, która w czasie II wojny światowej wraz ze swoją siostrą dostała się do obozu jenieckiego w Niemczech. Jej sio-

stra tam zginęła, ją natomiast uwolniły wojska amerykańskie. Opuszczając obóz postanowiła, że nigdy nie wróci do Niemiec. Minęły długie lata, została znaną w Belgii pisarką. Uniwersytet w Kolonii zaprosił ją z odczytem; długo się wahała, ale ponieważ minęło dużo czasu zdecydowała się pojechać. Po jej wykładzie podszedł do niej starszy człowiek mówiąc, że był jednym z oprawców w obozie, w którym zginęła jej siostra. Wyciągnął do niej rękę. Opisuje ona, że w jednej sekundzie różne sprzeczne uczucia zawładnęły jej sercem: nienawiść, złość, krzyk rozpacz. Podjęła jednak decyzję, ich dłonie spotkały się. Wtedy cała fala nienawiści opadła, poczuła tylko litość i współczucie dla tego starego już człowieka, który przegrał swoje życie, zadając ból i śmierć innym. Podjęła decyzję o przebaczeniu wbrew swoim emocjom, uczucia zaczęły zmieniać się później.

3. Krok trzeci: modlitwa za tych, którzy wyrządzają nam zło

Jako Polacy nie musimy daleko szukać ludzi, którzy modlili się za swoich prześladowców, stosując w ten sposób słowa Chrystusa „módlcie się za tych, którzy was prześladują” (Łk 6, 27-29). Jezusowi wtórował św. Paweł, gdy w liście do Rzymian wzywał: „błogosławcie tych którzy was prześladują” (Rz 7, 14-

27), a nie złorzeczenie. Ojciec Maksymilian Maria Kolbe w celi śmierci modlił się za tych, którzy skazali go na śmierć. Ojciec święty Jan Paweł II przebaczył Ali Akczy, modląc się za niego. Ksiądz Jerzy Popiełuszko co miesiąc podczas Mszy św. za Ojczyznę modlił się za tych, którzy później odebrali mu życie.

W jaki sposób się modlić ?

Do momentu, w którym zauważymy, że zaczynamy zmieniać się nasze uczucia i emocje. Kiedy zamiast nienawiści czy złości zaczniemy odczuwać litość i współczucie. Jeśli drugi człowiek nas rani, to znaczy, że sam jest zraniony. Jeśli zadaje ból innym, to znaczy, że sam nie doświadcza miłości, czuje się w życiu zagubiony, nie potrafi inaczej żyć i funkcjonować, jak tylko zadając ból innym. Taki człowiek godzien jest współczucia. Jeśli nasze uczucia zaczną się zmieniać, jeśli nabierzemy pewnego dystansu do całej sytuacji, jest to już pierwszy dobry owoc modlitwy za tych, którzy wyrządzają nam zło.

4. Krok czwarty: trwanie w postawie przebaczenia

Przebaczenie jako decyzja jest jednorazowym aktem, w decyzji tej trzeba jednak wytrwać. Jezus opowiadał przypowieść o człowieku, któremu jego pan darował dług – olbrzymią sumę pieniędzy. Gdy spotkał współsługę, który był mu winien małą kwotę,

nie potrafił mu tego darować i kazał go wtrącić do więzienia. Za to został uwięziony przez swego pana, do czasu oddania długu.. Jezus kończy tę przypowieść słowami: „Podobnie uczyni wam Ojciec mój niebieski, jeżeli każdy z was nie przebaczy z serca swemu bratu” (Mt 18, 21-35). Czyżby Bóg był rzeczywiście tak małostkowy, że nie chce nam przebaczyć, gdy mamy kłopoty z przebaczeniem innym. Oczywiście nie, Bóg zawsze gotowy jest do przebaczenia, gdy z żalem zwracamy się do Niego. Problem jest w tym, że człowiek nie jest w stanie przyjąć Bożego przebaczenia i Bożej miłości, bo nasze serce jest już zajęte nienawiścią wobec innych. Święta Teresa porównywała to do bardzo prostej sytuacji. Jeśli ktoś chciałby napić się soku z kubka, w którym jest woda, to musi najpierw opróżnić kubek. Trzeba wylać wodę i nappełnić go sokiem. Podobnie jest z przebaczeniem, jeśli chcemy w pełni przyjąć Boże Miłosierdzie, Jego przebaczenie i Jego miłość, musimy pozbyć się ze swego serca złości i nienawiści wobec innych.

Bo przecież „gdy człowiek żywi złość przeciw drugiemu, jakże u Pana szukać będzie uzdrowienia” (Syr 28, 3).

VI

„BŁOGOSŁAWIENI CZYSTEGO SERCA, ALBOWIEM ONI BOGA OGLĄDAĆ BĘDĄ”

Błogosławiona Karolina Kózkówna

1. Czystego serca – czy to nasza historia?

Romano Guardini w kontekście rozważań nad Kazaniem na Górze, którego część stanowią błogosławieństwa, przypomina, iż świętość ma w Kościele charakter powołania. Bóg wzywa człowieka do świętości. Ale jeśli tak, to pojawia się kolejne pytanie: Po czym poznać, iż jest to wezwanie skierowane do nas. Odnosząc się o tego, Guardini pisze:

Wybranie jest Bożą tajemnicą [...]. Wybranie nie jest napisem umieszczonym nad czyimś losem, lecz żywą myślą Boga, oddziaływaniem Jego miłości na człowieka [...]. Zaryzykuj przypuszczenie, że jesteś wybrany! Ale przecież nie potrafisz kochać swego nieprzyjaciela! – mówisz. Możesz spróbować przynajmniej nie mówić o nim źle [...]. Tym, czego żąda Kazanie na Górze, nie jest «wszystko albo nic», lecz mieści ono w sobie początek i dalszy postęp, także upadanie i powstawanie.

2. Błogosławieni czystego serca – problem grzechu człowieka

Jeśli istotą błogosławieństw jest droga, na którą składa się upadanie i powstawanie, to w odniesieniu do błogosławieństwa ludzi czystego serca, problemem, z którym musimy się zmierzyć, jest grzech.

Paradoksalnie, świat ma dziś problem nie tyle z nadmiarem grzechu, co w ogóle z jego dostrzeganiem. Papieże ostatnich czasów: Jan Paweł II i Benedykt XVI zwracają uwagę na to, iż zanika dziś świadomość grzechu. „Ja nie mam grzechu” – to refren i wspólny mianownik spowiedzi i wypowiedzi ludzi często się spowiadających i takich, którzy rzadko korzystają z posługi konfesjonu. Nie tylko ludzie niewierzący, ale też uczestniczący w życiu Kościoła, przystępujący regularnie do sakramentów mają problem z widzeniem własnego grzechu. Na Zachodzie Europy ludzie przestali się spowiadać, uznając, iż nie mają grzechu.

Wydawałoby się, że należy się cieszyć, kiedy przychodzi ktoś do konfesjonu i mówi: „Ja w zasadzie to nie mam grzechu. Takie tam drobne sprawy”. Oto wydaje się, że mamy ludzi czystego serca – ludzi bez grzechu!

Święty Jan Apostoł pisze w swym liście: „Jeżeli mówimy, że nie mamy grzechu, to sami siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy” (1 J 1, 8). Istnieje niezwykła dysproporcja pomiędzy coraz słabszą świadomością swoich grzechów a powszechnym przeświadczeniem, iż świat jest pełen grzechu i zła. Odwrotnie proporcjonalnie do przekonania o wielkości swoich win w rozpadającym się małżeństwie, rodzinie, widzimy ogrom winy drugiej strony. Pamiętam człowieka, na którego żaliło się wielu jego pracowników, że uczynił piekło w pracy przez intrygi, poniżanie,

niesprawiedliwe traktowanie. Zapytany o atmosferę w pracy, o swoje podejście do pracowników powiedział: „Czasem się faktycznie zdenerwuję. Bywam wtedy trochę nieprzyjemny”.

76

Błogosławieństwo ludzi czystego serca jest najpierw apelem skierowanym do ludzkiego sumienia. Jest wołaniem o prawość sumienia, która pozwoli dobrze widzieć popełnione przez siebie zło. Czasem nam się wydaje, że jak popełnimy zło, to będziemy je dobrze widzieć. Tak jednak nie jest. Przyzwyczajamy się do naszych grzechów, usprawiedliwiamy je, tłumaczymy sobie, że inni są jeszcze gorsi w tej materii, słuchamy i oglądamy programy i audycje, w których jedni mówią, że to, co jest naszym problemem, jest grzechem. Inni natomiast twierdzą, że nie. Rodzi się w nas zamieszanie, przekonanie, iż sami musimy na własny użytek rozstrzygnąć: grzech czy nie?

3. Czystość serca wymaga korzystania z sakramentu pokuty

Czystość serca podobnie jak czystość ciała wymaga nie tylko unikania zabrudzenia, co w obu przypadkach do końca nie jest możliwe. Czystość rodzi się przez korzystanie ze środków higieny. W odniesieniu do grzechu takim środkiem jest spowiedź. Spowiedź jest jak droga powrotna syna marnotrawnego, jak rozmowa Dawida z Bogiem po grzechu zabójstwa

Uriasza i cudzołóstwa z jego żoną. Upokorzony, świadomy tego, co zrobił, Dawid mówi: „Zgrzeszyłem”. A słowo to oznacza: „Jestem w Twoich rękach, Boże. Możesz zrobić ze Mną co chcesz. Wiem, że cokolwiek zrobisz, będzie dla mnie dobre. Ty nigdy mnie nie skrzywdzisz”. Spowiedź jest bowiem wyznaniem grzechu, ale i wyznaniem miłości.

Świadomość grzechu jest pochodną miłości człowieka. Czasem za grzechy uważamy tylko przestępstwa. („Nie zabiłem, nie ukradłem, nie pobiłem”). Grzech jest skutkiem braku miłości. Wyznanie grzechu jest jak wyznanie miłości. Nie jest prostym wypowiedzeniem faktów i okoliczności. Spowiedź jest sakramentem trudnym. Jest samooskarżeniem. Nie lubimy, jak inni mówią źle o nas. Sami też chcemy mówić raczej o swoich sukcesach.

Człowiek jednak potrzebuje rozliczyć się ze swego życia. Potrzebujemy zamknięcia wstydlivych i smutnych kart swojej historii, potrzebujemy słowa przebaczenia.

4. „Ja Cię nie potępiam. Idź, a odtąd już nie grzesz” (J 8, 11)

Czystość serca jest owocem życia, które jest przestrzenią pracy nad sobą. Kiedy pracujemy nad swoim sercem, będziemy widzieć Boga. Będziemy błogosławieni. To jest praca na całe życie. Słowo przebaczenia

77

Boga rozpoczyna ciągle od nowa naszą historię czystego serca.

Znana jest książka *Lot nad kukułczym gniazdem* Kena Keseya, sfilmowana z wybitną rolą Jacka Nicholsona jako pacjenta szpitala psychiatrycznego o nazwisku McMurphy. Jest to historia człowieka, który postanowił zorganizować ucieczkę z tego miejsca, gdzie nad chorymi pastwiła się część personelu. Zgodnie z planem pacjenci gromadzą się w łaźni, z której mają przez okno uciekać. Ale pojawia się trudność. Okno jest zadrutowane. Nikt na to wcześniej nie zwrócił uwagi. Pojawiają się oznaki rezygnacji. „To już koniec. Nic z tego nie będzie”. Ale McMurphy się nie poddaje. Na środku łaźni stoi betonowy filar, do którego przytwierdzona jest umywalka. „Musimy wyrwać ten beton i rzucić nim w okno” – mówi. Ktoś po wątpiewa. „To się nie uda. Zobacz, to solidny beton”. „Musimy spróbować” – mówi McMurphy. „Mogę się założyć o 10 dolarów, że ci się nie uda” – mówi tamten. „Zalóżmy się”. Ktoś przebija zakład i McMurphy przystępuje do próby wyrwania betonu. Widać napięte mięśnie. Coś zaczyna trzaskać. Ale po dłuższej chwili McMurphy musi się poddać. Wyciąga 10 dolarów. Daje temu, z którym się założył. „Miałeś rację” – mówi. „Nie udało się. Ale przynajmniej próbowałem”. Ksiądz Pawlukiewicz, przytaczając tę historię

w jednym ze swych rozważań pisze: „Być może takie właśnie słowa otworzą nam drogę do nieba: «Nie udało się Panie Boże wielu rzeczy w moim życiu zmienić. Zwalczyć swoje wady. Ale przynajmniej próbowałem. Nigdy się nie poddałem. Nie powiedziałem: Tak już musi być»”.

5. Oni Boga oglądać będą

Wiemy wiele o świętości Jana Pawła II. O jego miłości do człowieka, mądrości, odwadze w piętnowaniu zła, o pielgrzymkach, spotkaniach, książkach. Mniej wiemy o głębi jego spotkania się z Chrystusem: o modlitwie, kontemplacji, miłości. Zapewne nie słyszeliśmy też wiele o jego spowiedzi. Jan Paweł II, jak zaświadczył abp Mokrzycki, jeden z jego sekretarzy, spowiadał się każdego tygodnia. Vittorio Messori autor książki-wywiadu z Janem Pawłem II *Przekroczyć próg nadziei* opisał swoje wrażenia ze spotkań z papieżem w jego gabinecie, kiedy prowadził rozmowy do swojej książki: „Papież sprawia wrażenie, jakby Bóg mieszkał w drugim pokoju. Jest to taka pewność bliskości Boga, która się po prostu udziela”. Taka bliskość Boga, o której mówi błogosławieństwo ludzi czystego serca, rodzi się tam, gdzie człowiek doświadcza tajemnicy Chrystusa, który we krwi swojej obmywa ludzkie serce z jego grzechów.

W cudownym rzymskim ogrodzie, pośród zieleni i fontann, Ligia opowiada Winicjuszowi o swym Bogu – opowiada o Jezusie, który narodził się, aby człowiekowi przywrócić szczęście. Po chwili namysłu zakochany Winicjusz odpowiada: „Mogę wybudować ołtarz twemu Bogu w każdym gaju tego miasta, mogę postawić Mu świątynię w każdym ogrodzie Rzymu – ale wyrzucić Go ze swego serca”. Tak nakreślił tę romantyczną scenę przed oczyma czytelników autor *Quo vadis?* Ligia nie wyrzuciła Jezusa ze swego serca. Nie wyrzuciła, bo miała serce czyste. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą” – oto przedmiot naszej dzisiejszej refleksji. Od kilku dni zastanawiając się nad dzisiejszą homilią, pytam sam siebie: kogo miał na myśli Jezus, mówiąc o ludziach czystego serca. Spośród różnych odpowiedzi, jakie przychodziły mi do głowy, chciałbym wskazać na trzy. Człowieka czystego serca charakteryzuje: prawy sposób myślenia, czyste motywy działania i czyste spojrzenie.

1. Prawy sposób myślenia

O tym, że w naszej kulturze serce jest przede wszystkim siedliskiem uczuć, przekonaliśmy się niedawno, dokładnie 14 lutego. Nieco inaczej sprawa wygląda w Biblii. Dla Jezusa i Jego rodaków serce to przede wszystkim miejsce, gdzie rodzą się ludzkie myśli i decyzje. Słyszany ze swej mądrości, żyjący na dziesięć wieków przed Chrystusem, król Salomon modlił się do Boga o „serce pełne rozsądku”. Bo w tradycji żydowskiej serce jest miejscem podejmowania decyzji i siedliskiem ludzkich myśli. W tym kontekście człowiek czystego serca to człowiek jasnych myśli i prawych decyzji. To ktoś, kto ma serce dziecka. W nocy w Rochester, gdy zamiera ruch uliczny, słysząc wodę spadającą z pobliskiego wodospadu Niagara. Sześcioletni chłopiec mieszkał w Rochester z rodzicami i siostrzyczką. Dziewczynka urodziła się bardzo chora. Miała trzy lata, gdy rodzice zapytali chłopca, czy dla siostry oddałby krew, bez której nie mogłaby dalej żyć. Chłopiec – o czystym sercu – zgodził się bez wahania. Po kilku dniach lekarze w uniwersyteckiej klinice podłączyli go do siostry i robili transfuzję bezpośrednią. Leżał obok niej i z jego żył przetaczano krew do żył dziewczynki. W pewnym momencie, gdy transfuzja trwała zbyt długo, chłopiec zapytał lekarza: „Czy to tak się umiera?” Lekarz nie wiedział, co odpowiedzieć. Po chwili rozmowy wyszło na jaw, że malec nie rozumiał do końca swoich rodziców.

Myślał, że musi oddać całą swoją krew i umrzeć, aby mogła żyć jego siostra. I nie zawahał się. Ponieważ miał czyste serce, podjął prostą decyzję.

2. Czyste motywy działania

82

Był genialnym pisarzem i lotnikiem z zamiłowania. Gdy miał 12 lat, swojemu rowerowi przypisał skrzydła, bo myślał, że tak wzniesie się w powietrze. Gdy zdobył licencję pilota, latał głównie z Francji do północnej Afryki. Cudem przeżył katastrofę lotniczą nad Saharą. W czasie wojny domowej w Hiszpanii był korespondentem wojennym. Po wybuchu II wojny światowej jako kapitan lotnictwa Antoine de Saint-Exupéry latał we francuskim dywizjonie rozpoznawczym. W lipcu 1944 r. wystartował z Korsyki do misji fotografowania niemieckich wojsk koło Lyonu, z której już nie powrócił. Dopiero w roku 2000 zidentyfikowano szczątki jego samolotu, wyłowione niedaleko Marsylii. Te przebogate doświadczenia życiowe pozwoliły Exupéry'emu na sformułowanie prostej prawdy, zapisanej w *Małym księciu*: „Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. A niewidoczne dla oczu są często motywy działania. Człowiek o czystym sercu ma zawsze czyste intencje, nawet jeśli jego czyny na zewnątrz burzą przyjęty porządek. Tak właśnie postępował Jezus, który mówił o sobie, że jest cichy i pokorny sercem.

W synagodze w dzień szabatu uzdrowił mężczyznę z paraliżu ręki. A przecież nie wolno uzdrawiać w sza-

bat. Złamał Prawo. W inny szabat uwolnił z niemocy zgiętą chorobą kobietę, która 18 lat cierpiała. Złamał Prawo. Z apostołami zrywał kłosa zboża z nie swojego pola. Złamał przykazanie. Przeklął drzewo figowe, które uschło od korzeni. Zniszczył czyjaś własność. Gdy uwalniał Gerazeńczyka od wpływu złych duchów, całą trzodę zatopił w wodach jeziora. Zniszczył czyjaś własność. Porozrzucił monety bankierów, powywracał stoły sprzedających na dziedzińcu świątynnym. A przecież sprzedawali zwierzęta przeznaczone na ofiarę. Zniszczył ich własność. A może nawet uderzył kogoś swym biczem? Córkę Jaira ujął za rękę, a przecież Prawo zakazuje dotykać zmarłych. Stał się nieczysty. Dotykał trędowatych – stał się nieczysty. Rozmawiał z poganami. Stał się nieczysty i złamał Prawo. Co więcej, pozwolił, by prostytutka całowała Mu stopy. Stał się nieczysty i złamał Prawo. Człowiek o najczystszej sercu został uznany za nieczystego. Bo najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.

83

3. Czyste spojrzenie

Opowiada się, że jeden z ojców pustyni, ascetów żyjących w odosobnieniu, przybył pewnego razu do Aleksandrii wraz z grupą swych uczniów. Na ulicy spotkali piękną kobietę. Uczniowie natychmiast pochyłili głowy i nakryli je kapturami, by nie narażać się na pokusy. Jedyne mistrz patrzył wprost na przechodzącą piękność.

– Jak mogłeś narażać się na pokusę? – pytali go później zgorzeleni uczniowie. Odpowiedział ze smutkiem:

- Człowiek o czystym sercu widział w tej kobiecie odbłask piękności Boga. Człowiek o brudnym sercu – pokusę.

Dzisiejszemu błogosławieństwu patronuje Karolina Kózkówna, dziewczyna, która w wieku 16 lat została zamordowana, broniąc się przed gwałtem rosyjskiego żołnierza. Pochodziła z Galicji, zmarła na początku I wojny światowej, a ogłoszona została błogosławioną przez Jana Pawła II w Tarnowie w 1987 r. Jako młoda dziewczyna, która oddała życie, broniąc swojej czystości, stała się patronką Ruchu Czystych Serc. Bo czystość serca obejmuje także ten wymiar, o którym mówił Jezus w Kazaniu na Górze: „Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już w swoim sercu dopuścił się z nią cudzołóstwa”.

W cudownym rzymskim ogrodzie, pośród zieleni i fontann, Ligia opowiada Winicjuszowi o swym Bogu – opowiada o Jezusie, który narodził się, aby człowiekowi przywrócić szczęście. Po chwili namysłu zakochany Winicjusz odpowiada: „Mogę wybudować ołtarz twemu Bogu w każdym gaju tego miasta, mogę postawić Mu świątynię w każdym ogrodzie Rzymu – ale wyrzucić Go ze swego serca”. Ligia nie wyrzuciła Jezusa ze swego serca. Nie wyrzuciła, bo miała serce czyste. A przecież błogosławieni są ludzie czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

VII

**„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY WPROWADZAJĄ
POKÓJ, ALBOWIEM ONI BĘDĄ NAZWANI
SYNAMI BOŻYMI”**

Błogosławiony papież Jan Paweł II

Chrystus – „Księżę Pokoju” (Iz 9, 6) – głosi błogosławieństwo ludzi czyniących pokój. To błogosławieństwo przypomina nam o wielkiej wartości, jaką dla człowieka jest pokój. Docenia się ją przede wszystkim wówczas, gdy nam brakuje pokoju. Niepokój to stan dysharmonii, napięcia, wojny. Niepokój rodzi się w ludzkim sercu. Jest to najpierw stan ludzkiego ducha. Grzech pierwszych rodziców wprowadził stan wewnętrznej wojny w człowieku. Jest to stan rozdarcia pomiędzy pragnieniem dobra i skłonnością do zła.

Niepokój ludzkiego serca rozlewa się na zewnątrz. Odciska swoje piętno w życiu rodzinnym, zawodowym i towarzyskim. Dotyka wszystkich wymiarów ludzkiego życia. Niepokój jednych udziela się innym. Grozi nam zawsze, iż staniemy się siewcami niepokoju, nieufności, podejrzliwości. Niebezpieczeństwem jest chęć odwetu, żądanie satysfakcji. Zaczyna się ono od słusznego domagania się sprawied-

liwości. Ale ostatecznie prowadzi do zemsty i zamyka w zaklętym kręgu zła.

Pokój jest źródłem poczucia bezpieczeństwa w domu, w pracy, w szkole – wszędzie tam, gdzie żyjemy. Chrystus przynosi światu przesłanie pokoju. Kościół podkreśla wartość pokoju czyniąc, pierwszy dzień Nowego Roku dniem modlitwy o pokój. W każdej Eucharystii w sposób symboliczny przekazywany jest znak pokoju, a przed Komunią św. wypowiadamy słowa, które stanowią formę modlitwy: „Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata – obdarz nas pokojem”.

Pokój, tak jak i niepokój rodzi się w ludzkim sercu. Pokój rodzi się z doświadczenia bliskości Boga, które pozwala na akceptację samego siebie. „Ty dasz mi pokój serca Panie mój, bo Tyś zbawieniem mym” – brzmi jedna z fraz kanonu śpiewanego w Taizé. Ewangelia głosi miłość i zaufanie Boga do człowieka. Ona uczy nas równocześnie zawierzenia Bogu swego życia. Jednym z istotnych wymiarów dróg pokoju jest także zdolność człowieka do otwarcia się na drugiego. Otworzyć się na Boga i drugiego człowieka oznacza mieć odwagę i umiejętność uznania własnej słabości. Jean Paul Sartre pisał: „Piekło to inni”, uznając, iż drugi człowiek jest zagrożeniem dla naszej egzystencji. Ewangelia uczy zaufania do innych; zaufania,

które skłania do przyznania się do swoich słabości. Martin Buber w jednym ze swych przemyśleń pisze o fenomenie przebaczenia, które wnosi pokój w serca ludzi:

88

Człowiek w kryjówce wierzy, że gdy pokaże ludziom, kim jest, ludzie rzucą się na niego, by go wyszydzić [...]. Prawda wypowiedziana o sobie jest czymś wielkim, niezależnie od tego, czy jest to prawda o ludzkiej cnocie, czy winie [...]. Prawda chroni lepiej od wszelkiej kryjówki. Ludzie z kryjówek [...] nie widzą, że uznanie w sobie swojej prawdy, nawet tej najsmutniejszej, przedstawienie jej drugiemu, uruchamia w drugim niezwykłą siłę – siłę przebaczeń.

Oto jedno ze źródeł pokoju, które rodzi się z wiary. Wiara bowiem pozwala zobaczyć w drugim człowieku – a może lepiej powiedzieć – uczynić z niego swego brata. Chrystus wzywa do postępowania drogami pokoju świadomy tego, jak bardzo świat jest dotknięty złem. „Posyłam was jak owce między wilki” – mówi. W tym wezwaniu zawiera się wiara Boga w człowieka. Jest to wiara w moc przemiany drugiego przez rezygnację z realizacji swoich dążeń na siłę.

Bywa, że za tę wiarę trzeba zapłacić wysoką cenę. Niesienie pokoju grozi człowiekowi odrzuceniem. Świat jest nastawiony na konfrontację. Jeśli ktoś nie staje po jednej ze stron, jest narażony na atak z obu. W filmie *Ludzie Boga* Xaviera Beavou, nakręconym

na podstawie faktycznych zdarzeń, grupa trapistów znajdująca się w niebezpieczeństwie odmawia wpuszczenia na teren klasztoru żołnierzy rządowych, którzy mieliby bronić zakonników przed możliwym napadem ze strony algierskich fundamentalistów. Przełożony wspólnoty Christian tłumaczy żołnierzom, że to zaprzeczałoby samej istocie ich misji. Mówi im, iż sensem ich życia jest dzielenie losu ludzi, którzy żyją obok nich. „Nie boimy się umrzeć” – mówią bracia. Jaki byłby sens ich posługi, gdyby zza chronionych przez wojsko murów przyszło im obserwować śmierć bezbronných sąsiadów, którzy jako miejscowi nie zasłużyli na specjalną ochronę. Zakonnicy zginą, ale nie złamią swego powołania. To będzie ich ofiarny stos, który stanie się przejmującym wołaniem o pokój. Choć to obraz po ludzku tragiczny, dla człowieka wierzącego staje się współczesną ikoną Chrystusa, który umarł na krzyżu niesprawiedliwie osądzony; umarł właśnie po to, aby – jak pisze św. Paweł – zburzyć rozdzielający ludzi mur wrogości (por. Ef 2, 14).

Błogosławieni czyniący pokój – mówi Chrystus. Tym błogosławieństwem przekonuje nas i zachęca do tego, byśmy uwierzyli, że pokój jest możliwy! Byśmy uwierzyli, że jesteśmy w stanie pokój uczynić. Byśmy wybrali drogę pokoju jako swój szlak, który zaprowadzi nas do szczęścia.

89

Droga szabatowa w tradycji żydowskiej to około 1800 m. Właśnie w takiej odległości od murów starej części Jerozolimy, na stokach Góry Oliwnej, położony jest meczet upamiętniający wniebowstąpienie Chrystusa. Pierwszy kościół upamiętniający wydarzenie opisane w dzisiejszym I czytaniu stał tu już w IV wieku. W 1187 r., budynek został zamieniony przez Saladyna na meczet. I tak pozostało po dziś dzień. Jedynie raz w roku, w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, franciszkanie sprawują liturgię w tym skromnym w gruncie rzeczy miejscu modłów chrześcijan i muzułmanów.

Meczet wniebowstąpienia naznaczony jest śladami jeszcze jednego, niezwykle istotnego w historii ekumenizmu wydarzenia. Wieczorem 5 stycznia 1964 r. patriarcha Konstantynopola Atenagoras i papież Paweł VI spotkali się tu i wymienili pocałunek pokoju. Było to pierwsze od stuleci spotkanie najwyższych władz dwóch bratnich Kościołów. Patriarcha mówił: „Chrześcijaństwo żyje od wieków w nocy podziału. Oczy zmęczyły się już ciągłym wypatrywaniem w ciemności. Oby nasze spotkanie było

zapowiedzią świetlanego dnia, kiedy przyszłe pokolenia chrześcijan w pokoju chwalić będą jednego Pana i Zbawcę wszystkich”. W ten sposób wieczorem 5 stycznia 1964 r. na Górze Oliwnej przypomniano dwa wydarzenia: Wniebowstąpienie i konieczność zaprowadzania pokoju. Siódme błogosławieństwo jest jednocześnie wezwaniem do czynienia pokoju: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi” (Mt 5, 9). Temu błogosławieństwu patronuje błogosławiony Jan Paweł II, który w pewnym sensie – wyniesiony na ołtarze – również wstąpił do nieba.

Tym, który zaprowadzał pokój, był najpierw sam Chrystus. Był nim także Jan Paweł II. Do emanowania pokojem wokół siebie wezwany jest każdy z nas. Spójrzmy więc przez chwilę na Chrystusa zaprowadzającego pokój, na troskę Jana Pawła II o pokój i na wezwanie skierowane do każdego z nas, by zaprowadzać pokój.

1. Jezus wprowadzający pokój

Są na kartach ewangelii dwie sceny, które dotyczą tematu: Chrystus – Dawca pokoju, a zestawione ze sobą mogą budzić pewne zakłopotanie. Jedna rozgrywa się w Galilei, druga w Judei; pierwsza – nad delikatnie szumiącymi swą muzykę falami Jeziora Galilejskiego, druga – w Wieczerniku, górnej sali o sklepieniu wspartym na kamiennych kolumnach. W pierwszej Jezus przestrzega swych uczniów: „Nie

sądźcie, że przyszedłem przynieść pokój na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz” (Mt 10, 34), w drugiej zapewnia ich: „Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję” (J 14, 27). Który Jezus jest prawdziwy? Ten z biczem w ręku, wywracający stoły handlarzy czy Ten, który mówi o sobie: „Nie złamię trzciny nadłamanej i nie zgaszę knotka o nikłym płomyku”? Paradoksalnie – obydwa wizerunki Jezusa są prawdziwe. A jeszcze większy paradoks tkwi w tym, że obydwa służą zaprowadzaniu pokoju. Bo Jezus – Księżę Pokoju – jak określa Go Biblia, przynosi pokój nawet pośród prześladowań tym, którzy w Niego wierzą, i jest znakiem sprzeciwu wobec tych, którzy Go odrzucają. Kto naśladuje Chrystusa, może spodziewać się tego samego: będzie pełen wewnętrznego pokoju i... będzie prześladowany. Inaczej mówiąc: prawdziwy chrześcijanin ma zawsze wiele kłopotu z powodu swojej wiary i zawsze jest niepomieranie szczęśliwy z tego samego powodu.

Żyjący w XVIII wieku John Wesley skończył Oxford i wybrał się w podróż do Ameryki. Gdy na oceanie rozszalała się burza, która złamała maszt ich statku, Wesley dostrzegł wśród panikujących pasażerów grupkę kilku ludzi, którzy z niewiarygodnym spokojem śpiewali pieśni uwielbiające Boga. To doświadczenie odmieniło życie Wesleya. Otworzył swe serce przed Chrystusem i stał się wędrownym kaznodzieją. Gdy po latach jechał pewnego dnia konno od

wioski do wioski głosząc Ewangelię, zauważył bardzo niepokojącą rzecz. Zaczął się modlić: „Panie, proszę, pokaż, co zrobiłem nie tak. Już od tygodnia nikt mnie nie prześladuje. Nikt nie obrzuca wyzwiskami, nikt nie wyrzuca z kościoła, a wszyscy chętnie mnie słuchają. Musiałem Cię zdradzić, skoro moje głoszenie Ewangelii nie powoduje sprzeciwu”. Gdy modlił się w ten sposób, nagle spadł mu na głowę grad kamieni. Wieśniacy z pobliskiej wioski wdali się w rolę prześladowców. Wesley uśmiechnął się i zaczął dziękować Bogu za to, że znów jest prześladowany.

2. Jan Paweł II wprowadzający pokój

Przyznaję, że jestem bezradny i nie ośmielę zmierzyć się z tym tematem. Napisano tysiące dzieł o Janie Pawle II w dziesiątkach językach świata i zawsze pojawia się tam obraz człowieka wprowadzającego pokój. Dlatego chciałbym przywieść na pamięć tylko kilka migawek, które niech przemkną nam przed oczyma niczym pokaz slajdów czy prezentacja multimedialna. Nie lękając się komunistycznej władzy, Jan Paweł II staje na placu Zwycięstwa w Warszawie wołając: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi!” Jan Paweł II stoi w Jerozolimie – Mieście pokoju – przed murem płaczu i modląc się o pokój między Żydami a chrześcijanami, wsuwa kartkę z wypisaną modlitwą między szczeliny muru. Jan Paweł II wchodzi do celi Ali Agcy i mówi: „Długo modliłem się za ciebie”,

a potem bierze go w ramiona. Jan Paweł II zwołuje do Asyżu przedstawicieli największych religii świata, by wspólnie modlić się o pokój. Jan Paweł II każdego roku przez cały pontyfikat często pisze bardzo osobiste listy na Światowy Dzień Pokoju obchodzony zawsze 1 stycznia. Jan Paweł II na placu Rewolucji w Hawanie, patrząc prosto w oczy Fidela Castro, mówi: „Przekażcie sobie znak pokoju”. Miesiąc temu kard. Dziwisz w Circo Massimo, w noc poprzedzającą beatyfikację Jana Pawła II, powiedział, że tylko dwa razy widział papieża zderowanego: jedna z tych sytuacji to wybuch wojny w Iraku. Prezydent USA nie usłuchał papieskiego wezwania. Przykłady można mnożyć. Zamiast nich jednak przywołajmy jedno tylko zdanie papieża Polaka, które charakteryzuje całą jego postawę. W Liście na Wielki Post 2003 r. pisał: „Jedyną drogą do pokoju jest przebaczenie. Przyjęcie i ofiarowanie przebaczenia przerywa spiralę nienawiści i zemsty oraz kruszy kajdany zła krępujące serca przeciwników”.

3. Chrześcijanin wprowadzający pokój

Czterdzieści dni po zmartwychwstaniu, zanim Chrystus ze stoków Góry Oliwnej, z której rozciąga się zachwycająca panorama Jeruzalem ziemskiego, został uniesiony do Jeruzalem niebieskiego, pouczał swoich uczniów: „Gdy Duch Święty zstąpi na was, otrzymacie jego moc i będziecie moimi świadkami w Jerozolimie, w Judei, w Samarii i aż po krańce zie-

mi” (Dz 1, 8). Ta obietnica Pana zaczęła się realizować bardzo szybko. Już w dziesięć dni później w sali Wieczernika na górze pojawiają się tajemnicze płomienie i obca mowa. Ci, których drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, otwierają je na oścież: nie tylko drzwi Wieczernika, ale drzwi Kościoła; nie tylko dla Żydów, ale dla wszystkich mieszkańców ziemi. Tak rozpoczyna się fascynująca misja, którą Kościół pełni do dziś. Misja dawania świadectwa o Chrystusie. Misja dzielenia się wiarą.

Dzielenie się wiarą cechuje pewien paradoks. Wiara dzielona z innymi rośnie nie tylko w słuchaczach, ale także w nas samych. Świadectwo składane przed innymi buduje naszą osobistą wiarę. O tym paradoksie, jakiego doświadczały chrześcijanie, pisał pewien wyznawca Chrystusa do Diogeneta pod koniec II wieku:

Posyła się ich na śmierć, a oni w niej otrzymują życie. Są ubogimi, a wzbogacają wszystkich... Są pogardzani, a uważają to za tytuł do chwały... Gdy wyrządza się im krzywdę, oni błogostawiają; gdy traktowani są haniebnie, oni odpowiadają szacunkiem. Mimo że czynią dobrze, karze się ich, jakby byli złoczyńcami. Gdy muszą znosić karę, cieszą się, jakby im ktoś dawał życie... Słowem chrześcijanie są tym dla świata, czym dusza dla ciała.

Każdy z nas jest wezwany, by stawać się duszą dla świata. Każdy jest wezwany do dawania świadectwa o Chrystusie.

Robinson w książce zatytułowanej *Mgławice ziemi* przedstawia taką scenę: do młodego lekarza, który mieni się być chrześcijaninem, przychodzi w odwiedziny jego przyjaciel, również lekarz, niewierzący. Po dwóch godzinach rozmowy, gdy gość opuszcza progi przyjaciela, mówi: „Przyszedłem do ciebie, bo szcycisz się być chrześcijaninem. Chciałem usłyszeć coś o Bogu, który nas kocha. Chciałem usłyszeć o Jezusie, który podobno zmartwychwstał i czeka na nas, a my czekamy na Niego. Ale ty plotłeś tylko jakieś głupstwa. Głędziłeś o postępie medycyny, o meczu futbolowym. Zdradziłeś kogoś – przede wszystkim chyba Jęgo”.

Dziś uświadamiamy sobie chrześcijański obowiązek dawania świadectwa o Chrystusie. Niech będzie to świadectwo przynoszące pokój, takie, o jakim mówiła w prostych i głębokich słowach Matka Teresa:

*Człowiek jest nieracjonalny, nielogiczny i egocentryczny;
to nieważne – kochaj go.
Jeśli czynisz dobro, powiedzą, że czynisz je dla własnych,
egoistycznych celów;
to nieważne – czyń dobro.
To, co zbudowałeś, może jutro zostanie zniszczone;
to nieważne, buduj.
Ludzie, którym pomogłeś, może wcale nie będą ci wdzięczni;
to nieważne – pomagaj ludziom.
Daj światu najlepszą część siebie. Może zostaniesz za to
zdeptany;
to nieważne – dawaj zawsze najlepszą część siebie.*

VIII

„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY CIERPIĄ PRZEŚLADOWANIA DLA SPRAWIEDLIWOŚCI, ALBOWIEM DO NICH NALEŻY KRÓLESTWO NIEBIESKIE”

Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko

Błogosławieństwo prześladowanych jest kropką nad „i”, jest podsumowaniem całej nauki Chrystusa o drodze chrześcijanina wiodącej ku niebu. Gotowość do dania świadectwa zawarta w tym błogosławieństwie, gotowość do potwierdzenia życiem wypowiedzianych słów i wyznawanych zasad jest wezwaniem skierowanym do ubogich duchem, cichych, miłosiernych, czystego serca, łaknących sprawiedliwości.

„Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości” – to błogosławieństwo niesie w sobie najpierw smutną prawdę o duchowej kondycji świata, w którym żyjemy. To jest świat stworzony przez Boga, świat stanowiący środowisko zbawienia człowieka, ale jednocześnie jest to świat przeniknięty złem. Świat, który – można powiedzieć – karze człowieka za dobro przez niego czynione. Każdy z nas przeżywa niejednokrotnie rozczarowanie z tego tytułu, iż za dobre słowo, za pomoc, za życzliwość otrzymuje złą odpłatę. Søren Kierkegaard, duński egzystencjalista,

napisał kiedyś: „Fakt, że Chrystus chciał poświęcić swoje życie, wcale nie znaczy, że szukał śmierci lub zmuszał Żydów, by Go zabili. Gotowość Chrystusa do złożenia ofiary ze swojego życia zawiera po prostu pojęcie świata, który był tak zły, że On Święty musiał bezwarunkowo umrzeć”.

„Którzy cierpią dla sprawiedliwości” – oznacza tych, którzy świadomi niesprawiedliwości zapłaty za czynione dobro, rezygnują z odpłaty. Mahatma Gandhi mówił: „Zasada oko za oko uczyniłaby wkrótce cały świat ślepym”. Ta rezygnacja jest owocem wiary człowieka, która u Boga, a nie w tym świecie szuka sprawiedliwości. Tylko fundamentalizm pozwala wierzyć w „wypalanie zła”, w siłowe przekształcenie świata w przestrzeń sprawiedliwości. Jest tak straszny między innymi dlatego, że udziela się swoim ofiarom.

Gotowość do cierpienia dla sprawiedliwości jest wyrazem zaufania, które nie doczeka się nagrody „tutaj”. W tym kontekście warto sobie przypomnieć piękny hymn o wierze zapisany przez natchnionego autora w jedenastym rozdziale Listu do Hebrajczyków. To obraz ludzi Biblii, których życie było swoistą pielgrzymką przez ziemię w poszukiwaniu przestrzeni sprawiedliwości. Jakże przemawiające są obrazy życia takich ludzi, jak Jeremiasz, który przez całe życie

niósł na sobie niesprawiedliwość posądzeń o zdradę ze strony swych rodaków i patrzył jak głoszone przez niego słowo Boże jest odrzucane przez ludzi, a naród popada na skutek swej zatwardziałości w coraz większe nieszczęścia.

100

Błogosławieństwo cierpiących dla sprawiedliwości niesie w sobie nadzieję dla tych, którzy lękają się trwać przy prawdzie i uważają, że to jest pozbawione sensu.

Szczególnym patronem ostatniego z błogosławieństw jest ks. Jerzy Popiełuszko. W nim spełniło się to szczególne błogosławieństwo cierpiących dla sprawiedliwości. On jest Błogosławiony – Kościół wyniósł go do Chwały Ołtarzy. Jego śmierć, po ludzku niesprawiedliwa, straszna i tragiczna, dzięki mocy wiary stała się źródłem siły dla innych. Każdy, kto pamięta czas śmierci bł. księdza Jerzego, dzień jego pogrzebu, wie dobrze, jak ta śmierć dodawała odwagi innym. Znane adagium chrześcijańskie głosi: „sanquis martyrum semen christianorum” (Krew męczenników jest nasieniem chrześcijan). Kardynał Karol Wojtyła jako biskup krakowski napisał poemat poświęcony jednemu ze swych poprzedników na Stolicy Biskupiej zatytułowany Stanisław. Znamy historię krakowskiego Biskupa Męczennika i jego zmagania z królem Bolesławem Śmiałym. „Myślał może Biskup

– pisał kardynał o tej historii – że nawróci Słowo. Ale Słowo nie nawróciło. Nawróciła krew”. Papież Paweł VI w Encyklice *Populorum progressio* pisał: „Świat dziś chętniej słucha świadków niż nauczycieli, a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami”.

Rzeczywiście – to gotowość do potwierdzenia życiem wypowiedzianych słów, wyznawanych wartości nadaje moc przekonywania. Siła przekonywania Jana Pawła II objawiła się w jego cierpieniu, w dniach, w których odchodził z tego świata na jego oczach. To była niema katecheza. Wtedy ludzie wrócili do słów, które wypowiadał wcześniej. To świadectwo cierpienia nadało wartość wypowiedzianym wcześniej naukom.

Henry Nouwen, francuski teolog, nazwał tę niezwykłą Bożą ekonomię objawiającą się najdoskonalej krzyżem, który staje się znakiem zbawienia, teologią słabości. W teologii słabości – pisał – musimy spojrzeć na słabość nie w rozumieniu świata, któremu wydaje się, że słabym można manipulować, ale jak na bezwarunkową zależność od Boga. Dzięki niej stajemy się narzędziami Jego potęgi, uzdrawiającej zranienia ludzkości i odnawiającej oblicze ziemi.

Jesteśmy zatem w szkole Chrystusa. Wezwani do dawania świadectwa, do ofiary. „Czy Chrystus żąda byśmy chodzili po wodzie? – pyta w jednym ze swych

101

kazań św. Augustyn – „Nie! Żąda byśmy kroczyli drogą sprawiedliwości”.

Gotowość do cierpienia niesprawiedliwości staje się sposobem kształtowania ludzkiego serca. Willfid Stinissen napisał kiedyś: „Ludzkiego serca nie formuje się jak na taśmie produkcyjnej, ale powoli, cierpliwie przez osobistą i konkretną miłość”.

Złóżmy w ręce Boga dobre pragnienia, by nasze słowa nabrały mocy świadectwa. Patrzymy w miesiącach letnich na to, jak dojrzewa zboże i prosimy, by ziarno słowa Błogosławieństw, które Chrystus rzuca w nasze serca wydało obfity plon.

Nieco ponad miesiąc temu wystąpił z konferencją w jednym z wrocławskich kościołów – przy okazji tzw. Nocy Kościołów – biskup z Sudanu. Eduardo Hiiboro Kussala opowiadał o poczynaniach samozwańczej armii oporu, która torturuje chrześcijan, pali ich osady, morduje mężczyzn, a kobiety zmusza do wszelkich form niewolnictwa. Sytuacja taka trwa już tam niemal trzydzieści lat. Niejednokrotnie jednak – potwierdzał biskup Kussala – okrutnie gwałceni i torturowani przez siły muzułmańskie chrześcijanie doświadczają prawdziwości słów Chrystusa: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości, albowiem oni posiadą królestwo niebieskie”.

1. Szczęśliwi, którzy cierpią

Już pierwsza część błogosławieństwa nacechowana jest znacznym paradoksem: „błogosławieni, którzy cierpią”. Jezus nazywa szczęśliwymi tych, którzy doznają cierpień. Przyznać trzeba, że Jezus wpi-

suje się tu w rolę znakomitego pedagoga. Badacze dowodzą, że ludzki umysł najszybciej zapamiętuje treści przekazane na zasadzie paradoksu. A ponieważ Jezus miał przed sobą słuchaczy zazwyczaj niepiśmiennych, musiał zatroszczyć się, by zapamiętali Jego nauki w inny sposób – właśnie przez sięgnięcie po kontrastowe, paradoksalne zestawienia.

Zaskakująca treść błogosławieństwa – nazwanie szczęśliwymi tych, którzy cierpią – zdecydowanie odwraca porządek, który zapanował na świecie po grzechu pierwszych rodziców. Gdy Bóg stworzył człowieka, ten nie podlegał cierpieniom. Cierpienie weszło na świat dopiero po grzechu pierwszych rodziców jako jego konsekwencja. Szczęście raju zostało utracone, a cierpienie stało się nieodłącznym towarzyszem człowieka. Było znakiem utraconego szczęścia. Tymczasem w treści ostatniego błogosławieństwa Jezus zdecydowanie przesuwając akcent w rozumieniu szczęścia: szczęśliwym jest ten, kto żyje w bliskości Boga, bez względu na to, czy cierpi, czy nie. Ernest Hemingway pisał kiedyś: „Życie łamie każdego, a potem niektórzy są jeszcze mocniejsi w miejscu złamania”. Miał rację pisząc: niektórzy. Bo nie wszyscy. Niektórych cierpienie przygniotło tak bardzo, że stracili wiarę w Boga i ludzi, popadli w rozpacz, stali się zgorzkniali. Cierpienie przeżywane bez Boga może

stać się nie do uniesienia. Cierpienie przeżywane w bliskości Boga może stać się szansą na wewnętrzne umocnienie.

2. Prześladowanie dla sprawiedliwości

Treść ostatniego błogosławieństwa nie mówi jednak o cierpieniu jako takim, lecz o jego specyficznej formie. Chodzi o prześladowanie dla sprawiedliwości. Magdi Allam urodził się w Egipcie, a w 1972 r. wyjechał do Włoch, gdzie ukończył studia z socjologii na rzymskim uniwersytecie La Sapienza. Był muzułmaninem. Karierę dziennikarską rozpoczął w komunistycznej gazecie „Il Manifesto”. Jego poglądy ewoluowały. W 2003 r. dołączył do redakcji „Corriere della Sera”, obejmując stanowisko zastępcy redaktora naczelnego tego pisma. W działalności publicystycznej zajmował się stosunkami między muzułmanami i światem zachodnim. W niedzielę wielkanocną 2008 r. przyjął chrzest z rąk Benedykta XVI. Obrął sobie imię Cristiano, które po włosku oznacza po prostu: chrześcijanin. Mówił, że prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa i Jego miłości do nas przewróciła do góry nogami całe jego życie. To właśnie on, Magdi Allam, jest założycielem ruchu na rzecz wspierania chrześcijan prześladowanych w różnych częściach świata. Przeciw chrześcijanom toczy się

dzisiaj otwartą wojnę w 75 krajach. W Indiach pali się domy wyznawców Chrystusa przy użyciu zwykłej benzyny. W niektórych krajach Bliskiego Wschodu, zwłaszcza w Iraku, ginie się przez kamienowanie za posiadanie Biblii. W Chinach kwitnie handel organami wewnętrznymi chrześcijan, którzy z nieznanego rzekomo przyczyn umierają w więzieniach. W niektórych częściach Etiopii i Somalii do dziś krzyżuje się chrześcijan na wzór Chrystusa. W ubiegłym roku w Sudanie za chrześcijanina niewolnika płacono 15 dolarów. W Arabii Saudyjskiej działa policja religijna o nazwie Murata, której zadaniem jest tropić chrześcijan. Jak widać z tego zestawienia, to nic, że Neron umarł dwa tysiące lat temu. Jego współcześni następcy wciąż działają i mają się całkiem dobrze. Wciąż śpiewają swoje obłąkańcze pieśni na gruzach kościołów, jak niegdyś Neron nad płonącym Rzymem.

3. Królestwo Boże dla prześladowanych

Jezusowe błogosławieństwo łączy się z obietnicą królestwa Bożego. Osiągnął już je ks. Jerzy Popiełuszko, który patronuje ostatniemu z błogosławieństw. W jego homiliach i sposobie życia niezwykle było to, że bardziej cenił sobie wewnętrzną niż zewnętrzną wolność. Mniej przejmował się prześladowaniami ze strony władzy niż tymi, które płyną z naszych umy-

słów i serc, prześladowaniami zrodzonymi z grzechu, kłamstwa, obłudy. Ksiądz Jerzy zrozumiał doskonale zasadę, o której mówił już w V wieku św. Augustyn, zasadę, która głosi, że dużo groźniejszym przeciwnikiem niż oprawca jest dla chrześcijanina jego własna ciemność – grzech. Dlatego bez względu na konsekwencje ks. Popiełuszko konsekwentnie wzywał do walki z grzechem i ciemnością w naszych sercach. Wzywał do pielęgnowania w sobie wewnętrznej wolności, której żadne więzienie nie zdoła odebrać. Wzywał do życia pełnego godności, przywołując słowa Prymasa Tysiąclecia. Przypomnijmy je już nie tylko w odniesieniu do ostatniego błogosławieństwa, ale w kontekście wszystkich ośmiu błogosławieństw. Bo życie nimi to życie pełne ludzkiej i chrześcijańskiej godności: „Musicie mieć w sobie coś z orłów. Serce orle i wzrok orli. Musicie ducha hartować i wznosić się wysoko, ponad wszelkie inne ptactwo. Pamiętajcie, orły to wolne ptaki, bo szybują na niebie wysoko, a nie pełzają nisko po ziemi”.

SPIS TREŚCI

109

WPROWADZENIE.....	5
-------------------	---

I

„BŁOGOSŁAWIENI UBODZY W DUCHU, ALBOWIEM DO NICH NALEŻY KRÓLESTWO NIEBIESKIE” Błogosławiony o. Albert Chmielowski	7
---	---

II

„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY PŁACZĄ, ALBOWIEM ONI BĘDĄ POCIESZENI” Błogosławiona s. Urszula Ledóchowska	19
--	----

III

„BŁOGOSŁAWIENI CISI, ALBOWIEM ONI NA WŁASNOŚĆ POSIADĄ ZIEMIĘ” Błogosławiony o. Rafał Kalinowski	31
--	----

IV	„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY ŁAKNĄ I PRAGNĄ SPRAWIEDLIWOŚCI, ALBOWIEM ONI BĘDĄ NASYCENI” Błogosławiony kard. Stefan Wyszyński	45
----	--	----

110

V	„BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ” Święta s. Faustyna Kowalska	59
---	---	----

VI	„BŁOGOSŁAWIENI CZYSTEGO SERCA, ALBOWIEM ONI BOGA OGLĄDAĆ BĘDĄ” Błogosławiona Karolina Kózkówna	73
----	---	----

VII	„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY WPROWADZAJĄ POKÓJ, ALBOWIEM ONI BĘDĄ NAZWANI SYNAMI BOŻYMI” Błogosławiony papież Jan Paweł II	85
-----	---	----

VIII	„BŁOGOSŁAWIENI, KTÓRZY CIERPIĄ PRZEŚLADOWANIA DLA SPRAWIEDLIWOŚCI, ALBOWIEM DO NICH NALEŻY KRÓLESTWO NIEBIESKIE” Błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko	97
------	---	----

SERIA: ARCHEOLOG CZYTA BIBLIĘ

